

KWIECIEŃ 1914 R. Cena 60 Kop. ZESZYT VII.

MOSKWA 1882 r. N. NOWOGRÓD 1896 r.

Wszechświatowe Wystawy

w PARYŻU 1900 r. GRAND-PRIX **i Wielki Medal Złoty, w TURYNIE 1911 r.** GRAND-PRIX.

Towarzystwo Akcyjne Zakładów Mechanicznych

BORMAN, SZWEDE i S-ka

w WARSZAWIE.

BIURA WŁASNE: w Kijowie, Moskwie i Petersburgu.

KOTŁY PAROWE WSZELKICH SYSTEMÓW. WODNORURKOWE SPECJALNE DO WYSOKICH CIŚNIEŃ. PODGRZEWACZE, EKONOMEIZERY I MASZYNY PAROWE.

URZĄDZA KOMPLETNIE:

Cukrownie, Rafinerje, Gorzelnie, Rektyfikacje, Drożdżownie, Browary, Krochmalnie, Syropiarnie, oraz Suszarnie Kartofli i Wytłoków.



LUBLIN – KIELCE – ŁÓDŹ.

ODKURZACZE

Niezbędne w każdem gospodarstwie domowem.

Odkurzanie mebli i dywanów bez poruszania ich z miejsca.

Brak kurzu jest najlepszym środkiem przeciw molom i robactwu.

Cena Rs. 160.— do Rs. 280.—

WARSZAWA, WŁODZIMIERSKA 1.

KOMPANJA ELEKTRYCZNOŚCI

W WARSZAWIE.

ODDZIAŁ INSTALACJI, Warszawa, Berga 6

TELEFONY: 78-35, 86-30—Buchalterja; 86-30—dodatk. Kasa i Sklep; 86-30—Magazyn; 83-46—Biuro techniczne i akwizycja; 83-49—Biuro montażowe.

Wykonywa i przyłącza wszelkie instalacie siły i światła do warszawskiej sieci miejskiej.

Wielki skład wykwintnych stylowych żyrandoli i lamp.

Wybór aparatów elektrycznych do gotowania i ogrzewania.

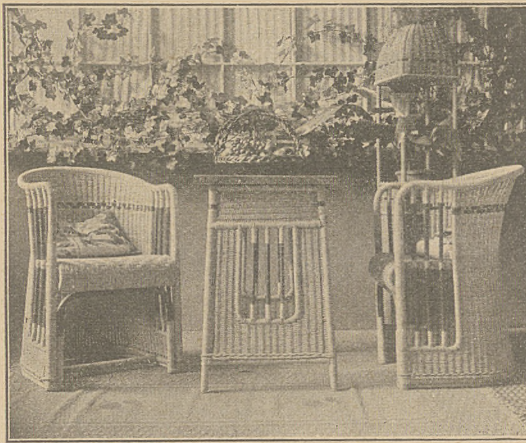
ADAM JASZCZOŁT

POLECA MEBLE GOTOWE WŁASNEGO WYROBU WE WSZYSTKICH STYLACH I NAJMODNIEJSZYCH FASONACH.

Kaliksta Nr 10 dom własny.

TELEFON 9-85.

Treść zeszytu VII-go.




MYDŁO
TRIOLAN
FIJOŁEK
FRYDERYK PULS

ROK III. WARSZAWA, DNIA 1 KWIETNIA 1914 ROKU. ZESZYT VII.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Szkoła włoska. Ze zbiorów Walentego Zielińskiego. (Z oryg. fot. R. Sawicki). Złożenie do grobu.

Regulacja służebności.

Pięćdziesiąt lat upłynęło w roku bieżącym od nadania włościanom ziemi oraz służebności na gruntach dworskich.

Od tego czasu rozłam pomiędzy wsią i dworem, celowo wywołany przez nieuregulowanie kwestji agrarnej, tkwił kością niezgody pomiędzy użytkownikami służebności a posiadaczami objektu, obciążanego na korzyść pierwszych.

Z początku, w fazie działalności komisji urządzających, jak wiadomo, prawie wszystko oparte było na dowolnem zapatrywaniu się na rzecz przez tego lub owego funkcjonarjusza komisji, gdyż w skład tych zespołów wchodzili ludzie nie obznajmieni ze stosunkami wiejskimi wogóle, a z naszymi w szczególności, którzy, apostołując ideje wyzwolenia i uwłaszczenia, wkładali w nią tylko ujemne pierwiastki, bynajmniej nie mające na celu dobra społecznego.

Wyjątkowo też chyba zapisy praw serwitutowych w tabelach odpowiadają prawdziwym potrzebom włościan, zawsze bowiem albo przekraczają te potrzeby, lub też nie zadosyć czynią im, w zależności od tego, jaki stosunek łączył podczas uwłaszczania właściciela majątku z przeprowadzającą uwłaszczenie osobą. Również i pojęcia wspólnoty, wrodzone rosyjskiej psychice, wprowadziły zamęt w naszem społeczeństwie, wychowanem na zasadach prawa rzymskiego, gdzie każdy władał ziemią indywidualnie, i gdzie tylko służebności, obciążające jedną stronę na korzyść drugiej z przyczyn naturalnych, jak położenie w danem sąsiedztwie i z samego prawa wynikające, nie budziły w nikim uczucia pokrzywdzenia.

Bo też co innego było, jeżeli poprzednio gospodarz, siedzący na roli dworskiej i odrabiający z niej zaciąg — jeździł do dworskiego lasu po wydzielony mu przez dwór do naprawy osady budulec, lub wypędzał na wspólne pastwisko swe woły, którymi pracował zarówno na dworskiem jak i na swojem polu.

Ale zupełnie inaczej ukształtowały się stosunki wiejskie, gdy po uwłaszczeniu zabierał ten sam chłopek budulec i drwa na opał do obcej już dla dominium kolonji oraz naganiał owce i bydło wedle oznaczonej w tabeli ilości na dworskie ugory i wołowniki.

Wprawdzie indemnizacja fikcyjnie wynagrodziła właścicieli ziemskich za grunty i serwituty, lecz nikt z takiej indemnizacji nie był zadowolony, a powtóre kurs listów likwidacyjnych wynosił 60% zaledwie — i poczucie krzywdy doznanej pozostało na długie lata wśród obywatelstwa.

Włościanie zaś, jakkolwiek później wypłacili się aż nadto podatkiem gruntowym za otrzymane nadziały, jednak pojmowali je, jako z łaski otrzymaną darowiznę, która też, zupełnie przypadkowo i w każdej wsi inaczej była im wydzielona, stosownie do np. położenia domów, w których mieszkali, większej lub mniejszej wypadkowo otrzymanej w danym roku na odrobek ilości ziemi lub utrzymywanego inwentarza i t. d. Najczęściej jednak większa lub mniejsza ilość przyznanego gruntu i rozmiar używalności zależnymi były od chwilowego usposobienia dystrybutorów.

Wszystko to wprowadziło na długie lata zupełny chaos w pojęciu o własności, a rozdział konkretny pomiędzy tem, co czyją własność stanowi, dotąd jeszcze w stosunkach między wsią a dworem nie jest ustalony.

Rozmiar tego zamętu i wynikającej stąd waśni wzajemnej ilustrują cyfry obszaru, na który się rozciągnęła reforma włościańska i czas jej trwania.

W 1864 r. serwituty przyznano dla 325 tysięcy osad, w czem z ilości gruntu wspólnych z dworem paśników było 28%. Do roku 1912 odseparowało się 235 tys. osad. Pozostało więc jeszcze około 90 tys., naturalnie najbardziej opornych. Gdy bowiem przed laty dziesięciu przeciętnie dawano za serwitut po 4 morgi — obecnie wypada po 6.

Jeżeli więc w rodzinie włościańskiej liczyć będziemy przeciętnie od 5 do 6 członków, to w 90 tys. nieodseparowanych osad mamy jeszcze pół miljona osób, korzystających z serwitutów *„ze stałym zamiarem ich przekraczania"* i pozbawionych równowagi etycznej w pojmowaniu prawa własności.

Z drugiej też strony i właściciele obciążonych dziedzin również nie są zupełnymi ich posiadaczami, gdyż nie mogą w danym wypadku rozporządzać dowolnie swymi obszarami w celach podniesienia kultury rolnej, to też częstokroć, czemu się nawet trudno dziwić, dążą, per fas et nefas, do rozmyślnego zmniejszania używalności chłopskiej.

Kraj więc traci corocznie miljony z powodu niedostatecznego wyzyskania użytków rolnych, leśnych, wodnych i t. d. Strat zaś moralnych, spowodowanych obniżeniem się poziomu etyki, niepodobna żadną wyrazić cyfrą.

Wszelki też zespół pod względem ekonomicznym i kulturalnym wsi i dworu, tam gdzie jeszcze tkwi cierń serwitutowy, jest dotąd prawie niemożebny ze

względu na ciągłe niesnaski, a komunikacja pomiędzy wrogimi obozami odbywa się najczęściej za pośrednictwem kancelarji komisarza włościańskiego i sali posiedzeń sądu gminnego.

Dobrodziejstwem więc prawdziwem dla społeczeństwa naszego będzie obowiązkowe uregulowanie serwitutów, którego projekt wniesiono do Dumy Państwowej w roku jubileuszowym ich wprowadzenia.

Snadź władze miarodajne same uznają potrzebę uporządkowania stosunków agrarnych, należy więc, abyśmy też i sami stanęli wobec tej reformy na wysokości zadania, nietylko jako właściciele obciążonych dziedzin, lecz również jako obywatele kraju, pojmujący konieczność usunięcia niezgody.

Przedewszystkiem więc powinniśmy zapomnieć o jakiejkolwiekbądź „krzywdzie", jaka się stała większej własności, przed półwiekiem — formalnie bowiem wypłacono już za nią indemnizację.

Biorąc też pod uwagę słuszność praw włościańskich do serwitutu, to wszak i oni dawno już zań zapłacili.

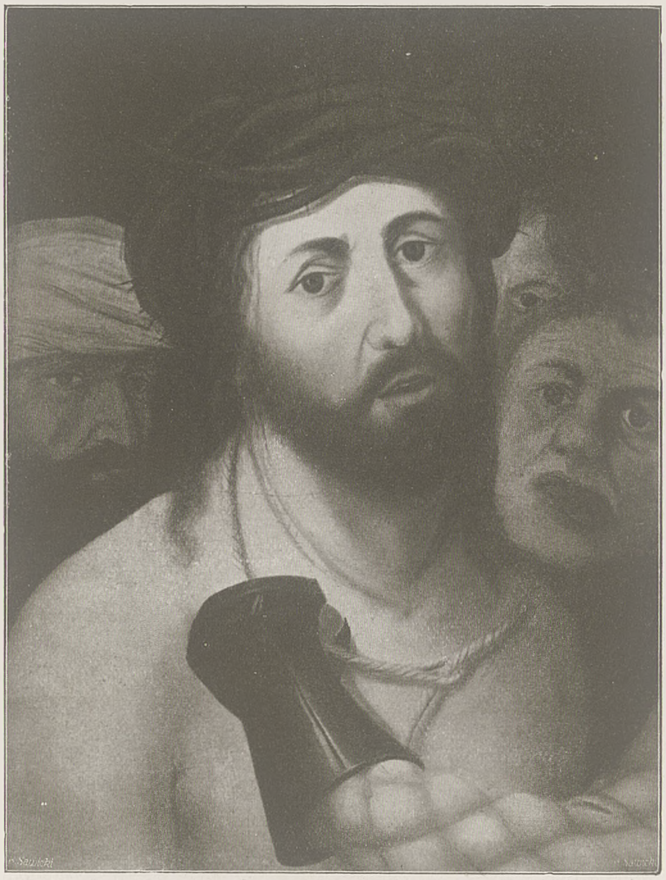
Mało też znajdzie się obecnie już właścicieli ziemskich jak i włościan, którzy bezpośrednio doznali skutków reformy, gdyż zarówno folwarki jak i ziemie włościan poprzechodziły drogą dziedziczenia i sprzedaży do osób trzecich, które nabyły je z takiemi prawami, jakie już zapisano poprzednio w księdze wieczystej i tabeli włościańskiej. Nie mogą mieć więc nowonabywcy pretensji do zmniejszenia lub powiększenia wartości swego majątku i podział gruntów obciążonych serwitutem dokonany być winien z całą możliwą sprawiedliwością.

Projekt regulacji serwitutów nie mówi nic jednakże o podziale wspólnych użytków, jakie włościanie posiadają prócz serwitutów na dworskich gruntach. Ponieważ jednak podobna wspólnota obniża wartość użytkowanego objektu, który bez porównania więcej mógłby przynieść, będąc podzielonym na poszczególne parcele, gdzie każdy gospodarowałby celowo i kulturalnie, nie prowadząc, jak dotąd, rabunkowej gospodarki — należałoby więc dążyć do tego, aby wszelkie wspólne pastwiska włościańskie, lasy, torfy i t. d. również z urzędu uległy podziałowi, zyska bowiem na tem strona ekonomiczna i kultura kraju, a w związku z tem podniesie się i strona etyczna ludności, co wyłączy ciągłe spory, bójki i procesy, nieuniknione przy wspólnem użytkowaniu.

Biuro Pracy Społecznej zajęło się zebraniem materjału w kwestji serwitutów dla Koła polskiego w Petersburgu. Projekt reformy przesłano również Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu i Towarzystwu Prawniczemu. Należy jednak aby całe ziemiaństwo nasze, jak również i uświadomieni włościanie z zupełną bezstronnością i dobrą wiarą rozpatrzyli się w zamiarach prawodawcv i wyrazili swą opinję w kwestjach tych, nieraz bardzo drażliwych i subtelnych, gdzie tylko wzajemne ustępstwa stron obu do pożądanych wyników doprowadzić mogą.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że kwestja uregulowania serwitutów przez obydwie izby prawodawcze przejdzie, chodzi tylko o to, w jaki sposób rozwiązaną zostanie i czy wejdzie w życie z uwzględnieniem lokalnych warunków narodowościowych i ekonomicznych kraju, a przytem, czy przy likwidacji dawnego systemu stanie się również zadość poczuciu sprawiedliwości, która przyniesie prawdziwą ulgę w dotychczasowych stosunkach agrarnych, regulując należycie wspólną pracę społeczną na jednym zagonie ojczystym, oczyszczonym, jak z chwastu, z rygorów, które dotychczas, niby słupy graniczne, stały między jedną a drugą klasą ludności.

W tym też celu na łamach „Wsi i Dworu" poruszamy tę sprawę — a dla bliższego zastanowienia się nad jej szczegółami ogłaszamy ankietę, na którą, jesteśmy pewni, napłynie szereg odpowiedzi od osób obeznanych ze sprawą i mających na myśli dobro społeczne i rozwój kulturalny oraz ekonomiczny kraju.



Szkoła Dürera. Ze zb. Walentego Zielińskiego. (Z oryg. fot. R. Sawicki). Chrystus.

NASZA ANKIETA

W SPRAWIE REGULACJI SŁUŻEBNOŚCI WŁOŚCIAŃSKICH.

1) Jak należy oceniać służebności, czy podług tabeli likwidacyjnej, czy też podług właściwej ich używalności w chwili obecnej?

2) Jaką ilość gruntu w stosunku procentowym do przestrzeni osady winno się wydzielać za serwitut pastwiskowy, obciążający pola, pastewniki lub łąki?

3) Jaką ilość drzewa powinno się przyjąć za normę opałową dla jednej izby włościańskiej przy regulacji serwitutów opałowych?

4) Jak należy oceniać stosunek ilościowy inwentarza, który mają prawo wyganiać, właściciel i włościanie, na wspólny paśnik, jeżeli to nie jest niczem udowodnione i nie podobna sprawdzić, ile obie strony posiadały sztuk w czasie uwłaszczenia w r. 1864?

5) Jeżeli służebność ustała lub zmniejszyła się bez złej woli właściciela, to — czy przy podziale mają również i włościanie ponieść część lub całkowitą stratę, czy też mają być oni wynagrodzeni tak, jakby korzystali z danego serwitutu w całej jego pierwotnej rozciągłości?

6) Czy wobec przymusowej regulacji służebności na gruntach dworskich i wydzielenia włościanom wzamian za to ziemi, należałoby również podzielić między nich wspólne ich dotąd własne pastwiska, lasy i t. d.?

7) Czy przymusowa regulacja byłaby pożądana wyłącznie z woli włościan, w wypadku gdy właściciel majątku, obciążonego służebnościami, regulacji sobie nie życzy i jakie w takich razach należałoby przedsięwziąć środki w celu obrony praw właściciela?

8) Jak powinna być ułożona kwestja zastępstwa właściciela osady na zebraniu serwitutowem?

9) Czy wobec przymusowej regulacji służebności włościańskich należy żądać również uregulowania przymusowego i innych służebności, jak — posiadłości poduchownych i duchownych, instytutowych i t. p., celem pozbycia się wszelkiej wspólnoty?

10) Czy jednocześnie z wydzieleniem włościanom gruntów za serwituty a także podziału ich wspólnych użytków winna nastąpić również i przymusowa komasacja gruntów?

11) Czy należy z urzędu zawiadomić o mającym się dopełnić układzie serwitutowym wszystkich wierzycieli hipotecznych, w celu dania im możności skargi, czy też tylko tych, którzy mają odnośne swe prawa jako rygor zastrzeżone w dziale III wykazu hypotecznego?

12) Kto powinien reprezentować interesy właścicieli ziemskich oraz włościan w składzie kompletu biegłych, powoływanych przez komisarzy włościańskich przy spisywaniu uchwał gromadzkich, a także, kto z ich ramienia ma zasiadać w specjalnym składzie komisji włościańskich, zatwierdzających uchwały?

*

Nie wątpimy, że Sz. nasi Czytelnicy—ziemianie, bliżej zajmujący się kwestją poruszoną w ankiecie i szerzej obznajmieni ze sprawą, nie odmówią nadesłania do naszej redakcji treściwych motywowanych odpowiedzi w możliwie prędkim czasie, byśmy mogli w najbliższych numerach *Wsi i Dworu* podać je do wiadomości ogółu i z nadesłanego nam materjału wyciągnąć konkretne wnioski w celu przesłania takowych w następstwie Kołu Polskiemu w Dumie.

Aczkolwiek niektóre kwestje, dotyczące uregulowania służebności, zostały już zreferowane przez Komisję Dumy, niemniej jednak przed ostatecznem zdecydowaniem sprawy przez obydwie izby prawodawcze, Dumę i Radę Państwa, wypowiedzenie się społeczeństwa w tym przedmiocie jest szczególnie pożądane.

Listy z odpowiedziami winny być opatrzone podpisem i adresem wysyłającego (jeżeli podpis nieczytelny, przy adresie powtórzyć wyraźnie imię i nazwisko), zaś w nagłówku listu zaznaczyć: „Odpowiedź na ankietę“. Dla ułatwienia pracy przy segregacji i opracowywaniu nadesłanego materjału, prosimy przy każdej poszczególnej odpowiedzi stawiać numer kolejny naszego zapytania.

Z góry jesteśmy przeświadczeni, że nadesłany materjał stanie się nader cennym dla dalszych prac nad pożądanem rozwiązaniem i ułożeniem sprawy, będącej przez długi szereg lat tak dotkliwą naszą bolączką społeczną.

REDAKCJA.

W OGRÓJCU.

W cichym zachodzie chłonął żar kwietniowy,
Gdy ich opuścił w drzew oliwnych cieniu
I rzekł, z bolesnym pochyleniem głowy,
By się za niego modlili w milczeniu.
On ich opuścił w drzew oliwnych cieniu...
I legli w trawie chrzęszczącej od spieki,
Strudzone głowy wsparli na kamieniu,
Zwolna opadły im ciężkie powieki.
I legli w trawie chrzęszczącej od spieki...
I słychać było szmer szarańczy w gaju,
I poszum gwarny gdzieś ze wsi dalekiej,
I szelest liści nad brzegiem ruczaju.
I słychać było szmer szarańczy w gaju...
A oni trwali w głębokim uśpieniu,
Śniąc o wędrówki końcu i o raju.
Wtedy on do nich zbliżył się w milczeniu.
A oni trwali w głębokim uśpieniu...
I schylił smutnie umęczone skronie,
Że nikt z nim nie chciał być w jego cierpieniu.
„Otoście spali. — I tyś spał, Szymonie!“
I schylił smutnie umęczone skronie...
Szarańcza cicho szeleściała w trawie,
Sennie dzwoniły liście w drzew koronie,
Strudzone czoła chłodził wiatr łaskawie.
Szarańcza cicho szeleściała w trawie...
I znowu sennie opadły im głowy,
Gdy on powrócił w smutku i obawie,
Na skroniach czując już wieniec cierniowy.
I znowu sennie opadły im głowy...
Tonęła w ciszy judejska kraina,
Na ziemię zeszedł chłód nocy kwietniowej,
I chłodem tchnęła głębia niebios sina.
Tonęła w ciszy judejska kraina,
Gdy po raz trzeci zbudził ich w swej męce.
„Gdy wyście spali — wybiła godzina
I Syn Człowieczy oddan w katów ręce“.

Henryka Jaroszyńska.



Władysław Jarocki. Tow. Zach. Sztuk Pięknych. Powrót z Golgoty.

Nasze seminarja nauczycielskie.



Kraj analfabetów. To bolesne piętno nadały nam fatalne warunki, w jakich nam żyć wypadło, a jednak sto lat temu nasze zapoczątkowania oświatowe stawiały nas na czele tego ruchu w całej niemal Europie, nasza Komisja Edukacyjna była pierwszem ministerjum oświaty na świecie. Dziś, po wielu latach klęski i zastoju, po bolesnem zniechęceniu następującem po zamknięciu Macierzy szkolnej, której szybki rozkwit był ocknięciem się najlepszych aspiracji w narodzie, przychodzi chwila nader osobliwa.

Szerokie masy ludowe, które z niechęcią niemal przyjmowały z rąk inteligencji dobrodziejstwa oświaty — dziś dopominają się same o współudział w życiu kulturalnem, nie chcą czekać postępu powolnej ewolucji, jakaby mogła nastąpić przy stopniowem zwiększeniu się szkół elementarnych prywątnych, ale korzystają z kredytów rządowych i przystępują do budowy szkół wiejskich, opodatkowując się na dalszy ich rozwój i utrzymanie. Gmachy powstają, sieć szkolna pokryje wkrótce kraj cały, ale kto będzie duszą tych nowych szkół, kto będzie ich kierownikiem i doradcą, kto wreszcie ujmie w ręce wychowanie nowych pokoleń ludowych? Rozejrzyjmy się w naszym materjale nauczycielskim. Przedewszystkiem przerazi nas mała jego ilość w stosunku do mnożących się z każdym dniem potrzeb, potem musimy załamać ręce nad nizkim stanem uspołecznienia większej części pracowników tego typu.

Podzielmy ich na kategorje: Na pierwszem naturalnie miejscu staną ci wszyscy, co się kształcą w prywatnych seminarjach; tam zwrócone są pilne starania do przygotowania ich odpowiedniego do ważnej misji, jaką spełnić mają, krzewione jest poczucie społeczne i obywatelskie, nie pominięty też jest wykład pedagogji w dość szerokim zakresie; drugie miejsce zajmą ci kandydaci i kandydatki na nauczycieli ludowych, którzy po skończeniu kilku klas gimnazjalnych zdają egzaminy rządowe — o jakiemkolwiek przygoto-

waniu pedagogicznem nie może tu być mowy; trzecią wreszcie i ostatnią kategorją będą ci wszyscy, co kończą seminarja rządowe, pobierając naukę w języku państwowym.

Tych ostatnich społeczeństwo nie zna, nie zajmuje się nimi zgoła, uważa ich za żywioł obcy, narzucony, jakkolwiek są to po większej części dzieci chłopskie, z okolic przyległych do seminarjów rządowych, materjał, z któregoby dopiero wpływ miejscowy mógł wyrobić jednostki obywatelsko uświadomione.

Uczniowie i uczennice seminarjów prywatnych zajmują przeważnie placówki w szkołach, zakładanych przez społeczeństwo, o ile tych jednak nie przybywa tak wiele, żeby nauczycieli do nich zabraknąć miało z pośród corocznych abiturjentów, to do szkół, tworzonych przez gminy z pomocą zasiłków rządowych, będzie ich corocznie do tysiąca potrzeba, a dostarczyć ich rządowe i prywatne seminarja nauczycielskie w tak znacznej liczbie, stanowczo nie zdołają.

Dodajmy jeszcze, i z taką słabą jak dotychczas pomocą społeczeństwa dla usiłowań prywatnych, z niewystarczającemi więc na powiększenie zakresu ich działania środkami materjalnemi.

Reasumując to co powiedzieliśmy powyżej, uznać należy, że jedną z najbardziej palących potrzeb społecznych, koniecznością zwrócenia ofiarności w tym kierunku jest zakładanie prywatnych seminarjów, wspieranie dotychczas istniejących i tworzenia kursów dopełniających, tak dla wychowańców seminarjów rządowych, jak dla zdających egzaminy. Pozostaje jednak jeszcze kwestja zainteresowania młodzieży naszej sprawami oświatowemi, skierowywania jej do spełniania zadań nauczycielskich. Nie mamy, niestety, tak dokładnej statystyki zawodowej, któraby mogła wykazać, jakie zajęcia są już odpowiednio wyzyskane, na jakich stanowiskach brak jeszcze pracowników, które wreszcie źródła zarobkowe dałyby się jeszcze przez żywioł miejscowy wykorzystać. Z pewną już jednak stanowczością stwierdzić możemy, że silny ruch, jaki powstał w ostatnich czasach w kierunku spolszczenia handlu, skierował bardzo dużo jednostek w tą stronę, od lat kilku, a nawet kilkunastu istnieje u nas już znaczna liczba szkół specjalnych i kursów, które przygotowują do zawodu handlowego, kształcą buchalterki i buchalterów.



Grupa seminarzystek z księdzem i przełożoną.



W laboratorjum chemicznem Seminarjum Nauczycielskiego.

Ruch natomiast, w kierunku przygotowywania pracowników oświatowych jest dotąd bardzo słaby, nie widać impulsu pomiędzy młodem pokoleniem do pracy nauczycielskiej w zakresie początkowym. Czy winien tu wrodzony arystokratyzm naszego społeczeństwa, czy faktycznie mało zachęcające widoki na t. zw. karjerę, której i skromne uposażenie i pobyt w środowisku mało oświeconem zapewnić nie mogą, czy wreszcie brak wszelkiego skonsolidowania w jakiekolwiek stowarzyszenie ideowe czy zawodowe nauczycielstwa ludowego, któreby, bądź co bądź było pewnem oparciem dla pojedyńczych jednostek, dość że zawód uznany w teorji za szczytny, niemal apostolskiego znaczenia, w rzeczywistości jest poniżony i mało bardzo stosunkowo znajduje adeptów.

Czyżby w szarej nędzy naszego żywota zapanowała taka bezideowość, która nie dopuszcza nadziei wydźwignięcia się kiedyś i dorównania na polu kulturalnem innym, szczęśliwszym od nas narodom?

Że tak źle nie jest, świadczą przebłyski tej świetnej niegdyś myśli pedagogicznej polskiej, która szła od Stasziców, Kołłątajów i Czackich, a zawsze odnawia się w ofiarnych i poświęconych jednostkach i jak nić złota przewija się z pokolenia na pokolenie.

Potrafimy tworzyć doskonałe wzory instytucji oświatowych, tylko że odsetek tych osób co myśli w czyn wprowadzają, jest bardzo mały, względnie do ogólnych potrzeb.

Przyjrzyjmy się bliżej jednemu z takich zakładów, założonemu energją i ofiarnością jednostki, a przekonamy się, że typ jest już skonsolidowany, tylko wymaga jeszcze podparcia i rozpowszechniania. Dlatego jeszcze specjalnie tą instytucją chcemy zająć tutaj czytelników „Wsi i Dworu", że kojarzą się w niej wskazania dawnych, najlepszych tradycji pedagogicznych z nowożytną myślą wychowawczą.

Obszerny dom przy ulicy Pięknej cały obrócono na zakład pedagogiczno-naukowy, nie wyzyskano jednak pod zabudowania całego placu, tak jak się to czyni w ścieśniającej się coraz więcej Warszawie—oddano znaczną jego część pod ogród, gdzie uczennice spędzają czas wakacyjny. Mówimy o szkole dla dziewcząt — kto wie bowiem, czy i u nas nie znajdzie coraz więcej zastosowania teorja amerykańska, że nauczanie początkowe w rękach kobiet spoczywać powinno.



Front gmachu szkolnego Seminarjum Nauczycielskiego przy ul. Pięknej.

Wracajmy jednak do zakładu. Rojno w nim i gwarno o każdej porze, pełno w nim bowiem dzieci wszelkiego wieku, począwszy od lat 4-ch.

Te ostatnie wychowuje zakład froeblowski, od lat 4-ch do 9-ciu; w nim przebywają nie same już dziewczynki ale i chłopcy. Pogadanki rozwijające i rysunkowe ilustracje tych pogadanek, robótki, slojd, śpiew, gimnastyka, zajęcia w ogrodzie, oto obraz wspólnego życia dzieci sfer uboższych, które przygarnia instytucja.

Z tak zwanej froeblówki dziewczynki przechodzą do szkoły początkowej, gdzie przebywają od lat 7-miu do 10-ciu życia; tu już zaczyna się na dobre nauka języka polskiego i rządowego, nie zaniedbując jednak przy tem pogadanek poglądowych, slojdu, gimnastyki i śpiewu.

Przy zakładzie egzystuje także 6-cio klasowa szkoła przemysłowo-handlowa. Tam obok przedmiotów ogólnokształcących, na czele których stoją wykłady religijno-etyczne, wykładane są wychowankom przedmioty specjalne: jak komercja czyli nauki społeczne, arytmetyka handlowa, buchalterja i t. p. W klasie 6-tej następuje bliższa specjalizacja pomiędzy kierunkiem przemysłowym a handlowym.

Przechodzimy teraz do uzasadnienia naszego założenia, które wskazuje na konieczność skierowywania jaknajwiększej liczby młodzieży płci obojga na drogę nauczania początkowego. Kierownicy omawianego przez nas zakładu poświęcają temu celowi lwią część swojej pracy.

Wiadomo jest ogólnie, że od lat kilku społeczeństwo nasze pragnie wyrównać brak szkół elementarnych ochronkami wiejskiemi i miejskiemi; nie mogąc uczyć, pragnie dzieci z ludu rozwinąć i wychować.

Otóż przy szkole p. Zofji Wolowskiej jest kurs jednoroczny dla froeblanek i ochroniarek, a 3 letni dla nauczycielek ludowych, przygotowujący je do zdania następnie egzaminów państwowych, które umożliwią objęcie posad w szkołach początkowych, tak prywatnych jak rządowych. Wspominaliśmy już, że skumulowane w ten sposób różne typy wychowawcze tworzą instytut pedagogiczno-naukowy, dający ogólne i fachowe wykształcenie, że szczególna troska zwrócona jest tam na przygotowanie do zawodu pedagogicznego, uważany on jest bowiem przez kierowników za najważniejszy dla kraju, a kobietom polskim najwięcej odpowiadający. Personel nauczycielski z dyrektorem, pr. Żelisławem Grotowskim na czele, jest pierwszorzędny, wszystkie przedmioty przez doskonałe siły obsadzone, wykłady prowadzone są w duchu chrześcijańskiem, z żywym podkładem narodowym, a z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy postępu w dziedzinie pedagogicznej.

Zakład mieści się w domu specjalnie na szkołę przerobionym, wśród ogrodu, klasy naukowe obszerne są i słoneczne, posiada własną bibliotekę, duże sale: gimnastyczną, rekreacyjną, slojdziarnię, laboratorjum do zajęć przyrodniczych. W ogrodzie uczennice mają boisko do gier i gimnastyki, własne zagonki, w tych specjalny zagon botaniczny z okazami roślin, zaprowadzonych podług systematyki naukowej.

Dodajmy jeszcze, że założycielka poświęciła nietylko całe swoje mienie dla umiłowanego przez siebie celu, ale włożyła weń jeszcze zapał, energję i osobistą pracę.

Pomimo to wszystko instytucja borykać się musi z trudnościami, brak jest funduszów na utrzymanie większej liczby stypendystek, a i uczennic w seminarjum niema tak wiele, ileby ich względnie do codziennie o tym kierunku rosnących potrzeb, być mogło.

Poczucie powinności obywatelskiej musi się zbudzić w naszej młodzieży. „Karjerą“ nie zawsze jest tylko zdobycie dobrobytu i możności używania — jest nią po stokroć więcej możność oddania jednej z najszlachetniejszych usług swojemu społeczeństwu.

I. W. Kosmowska.

* * *

Ty nocy, tęskna pianiem kogutów dalekiem,
Co gwiazdy rzucasz w stepy, niby jasne strzały;
Ty ziemio czarna—miodem płynąca i mlekiem—
Jam wasz — wasz cały!

Ty wsi, schowana w sadów wiszniowych zacisze,
Chat bielą łyskająca z koszlawych opłotków —
W miłości mej ku tobie, niemilknący słyszę
Głos moich przodków!

Ty łąko, sianem wonna i ty polna drogo,
Biegnąca w nieskończoność zachodniego nieba—
Wam to wydarłem wreszcie tajemnicę błogą:
Jak żyć potrzeba!

I ty mój stary, cichy, modrzewiowy dworze,
Kolebko lat dziecinnych i lat przyszłych grobie—
Zanim do snu wiecznego legnę—w dani złożę:
Serce me tobie!

Xawery Glinka.

Władysław Jarocki.

Władysław Jarocki, Kazimierz Sichulski i Fryderyk Pautsch, oto trójca potężnych malarskich talentów, złączonych latami uczciwej wspólnej pracy artystycznej w Krakowie i Monachjum. Prócz serdecznych węzłów koleżeństwa i przyjaźni łączy tę grupę lwowskich artystów miłość szczera dla przedziwnej przyrody i ludu huculskiego.

We wschodniej połaci Beskidu lesistego, wrzynającego się ostrym klinem między Węgry i Bukowinę, wyłaniają się spowite wieczną zielenią świerków, sosen i jałowców szczyty i połoniny Karpat, ożywione poszumem Czeremoszu, który wyrzeźbił sobie nieokiełznaną mocą, wśród skał z granitu i gnejsu, wężowe łożysko wiercone i rozszerzane z namiętnością kapryśnej kobiety wolą i siłą górskich potoków i wodospadów.

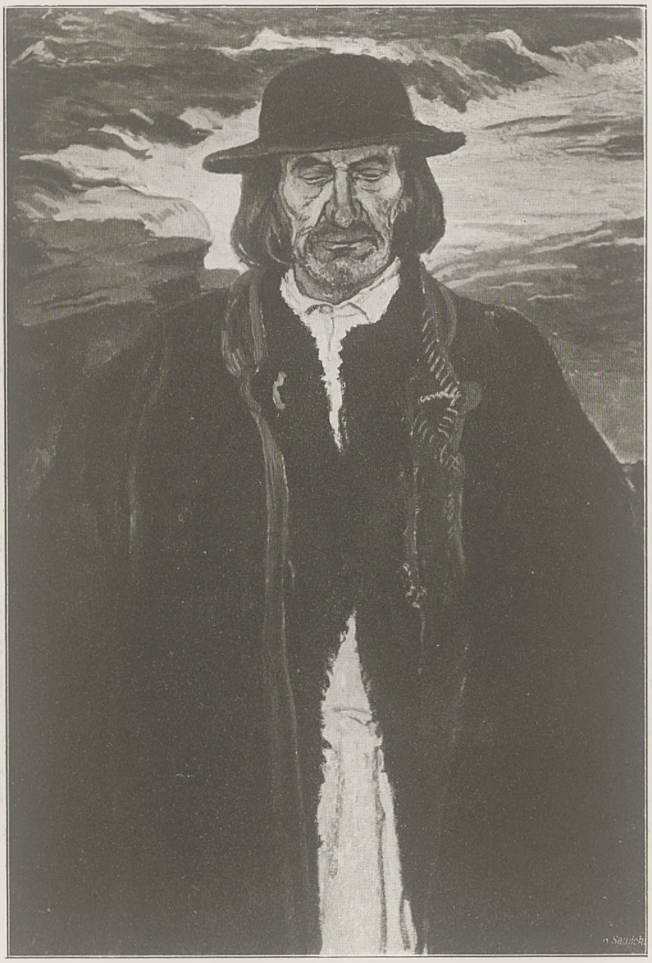
Pomruk dzikiego Czeremoszu i szczyty niebosiężne Czarnejhory broniły ten przedziwny zakątek kraju przed wpływami karczującej dziewicze lasy, wykorzeniającej dawne obyczaje i stroje kultury, pod której znakiem wkraczają zwykle łupieżcy i trzebiciele mienia prostaczego ludu.

Huculszczyzna zdołała przetrzymać zwycięsko dziejowe nawałnice i w niepokalanej czystości po dziś dzień przechowała czystą etnicznie rasę ludzi i koni.

Prymitywizm zdobnictwa Hucułów, utrzymanie wyłączne geometrycznych ornamentacyjnych motywów, w sztuce tekstylnej i ceramicznej, wyraźnie określają ścisłą łączność współczesnej huculskiej sztuki z najwcześniejszą formacją kultury, z epoką namiotową koczowniczych ludów, w przeciwieństwie do podhalańskiej twórczości artystycznej, w której wpływy krakowskiego Odrodzenia odzwierciadlają się zarówno w zdobnictwie jak i w architekturze góralskiej sztuki.

Zdobnictwo huculskie różni się od podhalańskiego prawdziwie wschodnią surowością w wystrzeganiu się motywów z żyjącego świata roślinnego i zwierzęcego.

Jarocki i Sichulski, znalazłszy się w kraju Hucułów o swoistej pasterskiej organizacji współdzielczej, o jędrnej w poglądach i pełnej ukochania życia ludności, poczęli z wrażliwością szczerych artystów badać i śledzić piękno Huculszczyzny. Talenty, wyrobione na współczesnej malarskiej kulturze zachodu, obejmującej całokształt zjawisk w jeden rytm i rym dekoratywności, znalazły w hieratycznem górskiem państewku pryzmat, mieniący się tysiącem barw w balsamicznie czystej atmosferze górskiej przyrody w nieprzebrane odcienie, od opalowych mgieł porannych, unoszących się nad dolinami Czeremoszu i Prutu, do szmaragdowej zieleni nieprzebytych borów Beskidu lesistego.



Władysław Jarocki. Tow. Z. S. P. Szostak z Poronina.

Widok romantycznych jarów, przepastnych stoków kosodrzewiną pokrytych, odzianych w karmazyn i wełnę postaci juhasów, zaniepokoił wyobraźnię artystów przedziwnym mocnym dekoracyjnym tematem, który aczkolwiek istniał setki lat, napróżno oczekiwał malarskiej transpozycji. Sichulski i Jarocki, wybitni polscy artyści odkryli w ten mniej więcej sposób „malarski“ Huculszczyznę, jak Witkiewicz, Gerson, Wyczółkowski, a z młodszych, Skoczylas i Skotnicki— Podhale.

Malarski temperament Jarockiego i Sichulskiego zaognić się musiał niesłychanie i podniecić na widok huculskiego krajobrazu, w którym natura splata ludzi, drzewa, skały i konie w igrający krasą kolorów i kształtów wianek, w plamy i barwy, o tej ekspresji, jaka znamionuje krajobraz holenderski, który tak poważną odegrał rolę w historji malarstwa.

W szałasie owczarskim, na połoninie wirchów lesistego Beskidu odkryli polscy artyści nieznany sztuce świat zjawisk dziewiczej przyrody górskiej, przedziwne zapadłe państewko, zamieszkałe przez rasowych ludzi, których kultura i czas nie zdążyły jeszcze oderwać od czerstwej piersi matki przyrody, szczep górali, mający swą tajemną religję, sztukę, filozofję i umiejętność bytowania wśród twardych warunków życiowych.

Odkrywcy Huculszczyzny, Jarocki i Sichulski, pierwsi malarze, którzy wdarli się ze szkicownikiem w ręku w skalne wąwozy koryta Czeremoszu, wzorem przesławnych podróżników i żeglarzy przywieźli w nasze strony nie wyczerpujące, epiczne opisy kraju i ludzi, lecz błyszczące nieznanym, świeżym urokiem trofea... Studja, szkice i kompozycje Jarockiego opracowane z namiętnością nieokiełznaną myśliwego, dają nam szczerze artystycznie pojęte malarskie impresje z *świątecznego* życia Hucułów.



Władysław Jarocki. Tow. Z. S. P. Ave Maria.

Dekoracyjnie mocne motywy strojów, świątecznie odzianych w wyszywany serdak, zapaskę, iskrzące czerwienią, filcowe buty Hucułów, zachwyciły przedewszystkiem malarza, stając się dlań podstawowym, kompozycyjnym materjałem. Stosunek Jarockiego do wieśniaka jest jeszcze nazbyt świeżym, nazbyt płodnym w efekty czysto malarskiej natury, nazbyt przypominającym pierwsze, oszałamiające spojrzenia kochanka, aby mógł ogarnąć istotną, głębszą charakterystykę huculskiego ludu. Jarocki lubuje się w wysuwaniu na pierwszy plan obrazu, pełnej figury, działającej pięknie obrysowującą się sylwetą, mocną w płaszczyźnie plamą, ustosunkowaną wirtuozyjnie ręką artysty, który umie zawsze osiągnąć postawiony sobie dekoracyjny cel. A więc, czy to będzie „Pogrzeb hucułki“, czy „Huculi w niedzielę“, czy „Ślepcy ukraińscy“, zawsze działa u Jarockiego malarska charakterystyka sylwety i plamy, ustosunkowanie wzajemne tonów i odcieni, nadających dziełu par excellence dekoracyjny charakter. Jarocki z bogatych, nieporuszonych dotąd artystycznie zdrojów barw i kształtów, zewnętrznych cech Huculszczyzny, umie czerpać pełną garścią, rzucając przez pryzmat artystycznej indywidualności wchłonięte, przefiltrowane malarskie wrażenia z Huculszczyzny.

Jarocki ton ogólny krajobrazu mistrzowsko podporządkowuje kompozycyjnym elementom, zarówno w szkicach swych z Huculszczyzny i Podhala, jak i w portrecie artystycznym, wybornie rysowanym i dającym sylwetę portretowanej postaci. Znana z litograficznej teki „Głowa szlachcica“ należy do najlepszych portretów polskich, w których udało się artyście pochwycić wszystkie cechy rasy i temperamentu sarmackiego typu. Portrety Kasprowicza, Żuławskiego, Müllera, to nie roboty pracowniane, lecz dzieła sztuki, przemawiające dosadnie swym charakterem, ekspresją wyrazu i malarskimi walorami. Portrety Jarockiego, to nie wizerunki martwej powłoki ziemskiej, lecz portrety osób dobrze artyście znanych i bardzo mu drogich.

Talent Jarockiego zabłysnął od kilku lat na firmamencie sztuki polskiej i znalazł już wyraźną swą drogę ekliptyczną, wznoszącą się odważnie wzwyż.

Dzieła Jarockiego zwracają uwagę obcych na międzynarodowych wystawach sztuki, na których spotkały polskiego artystę takie wyróżnienia, jak zakupno obrazu p. t. „Huculi w cerkwi“ przez rzymską galerję *„del arte moderne“* i „Cerkwi w Tatarowie“ przez wiedeńską miejską galerji sztuki.

Marjan Dienstl.

„Ave spes unica"! 3)

Z gorączkowej drzemki zbudził go o świtaniu świergot ptaków i gruchanie gołębi.

Długo leżał bez ruchu, bezwładny, nieruchomy, sztywny jak drewno.

Prąd świeżego powietrza, przez otwarte okna wpływający z ogrodu trzeźwił go, orzeźwiał i wzmacniał... Kiedy z wysiłkiem ogromnym dźwignął obrzęknięte powieki, jego przecudne oczy, długo bezmyślnie błąkały się, przenosząc z przedmiotu na przedmiot — aż utkwiły w postaci kobiety, która u jego wezgłowia siedziała na małym stołeczku.

Była to pani Tabiszewska.

— Jakże pan noc przepędził? — spytała, uśmiechając się mile i ujmując w swoje dłonie rozpaloną dłoń młodzieńca.

Ów niezupełnie jeszcze odzyskał świadomość... wszelako wytężył całą siłę woli i głosem cichym, rozwiewnym odpowiedział:

— Bardzo źle!.. w mojem posłaniu czołgał się wąż, który chciał żreć moje ciało i chłeptać moją krew... Musiałem opędzać się przed nim... odganiać zażartą, jadowitą bestję...

— Ot! zmora paskudna!

— Zmora?... pani myśli?... ej-że!... kto wie?

— Wszyscy wiedzą!... cóż znowu! na kilkadziesiąt mil wokoło węża nikt nie uświadczy. Wierz mi, panie Tadziku!

— Nazywam się Tadeusz Stojowski.



ŚWIĄTYNIA SYBILLI W PUŁAWACH. (Fot. St. Nofok).

Świątyni Sybilli w Puławach grozi zupełna ruina. Cała budowla nachyliła się znacznie — widać to zwłaszcza od strony urwiska zarosłego drzewami i niedostępnego dla fotografji. Podłoga górnego piętra wskutek tegoż nachylenia poszła o 6 cali w górę. Wogóle od pierwszego rzutu oka widać, że w obecnym stanie dni tej przepięknej i tak stylowej pamiątki są policzone. Oby jej oficjalny opiekun, Zarząd Instytutu Rolniczego w Puławach, przystępując do zamierzonego remontu gmachów uczelni, świątyńkę zechciał otoczyć szczególniejszą opieką. Periculum in mora!

— Nie chcę o tem wiedzieć!... Nie ciekawam i zgoła niepotrzebna mi ta wiadomość!

— Właśnie że potrzebna koniecznie, aby pani zawiadomiła moją matkę, gdy umrę...

— Nie przyjmuję takich dyspozycji!... nie podejmuję się takich zleceń i zabraniam panu pleść brednie!

— To nie są żadne brednie, proszę pani, to właśnie pociecha, że „śmierć nas uwalnia od smutków, które się już były w drogę ku nam wybrały, a znalazły nas martwymi".

— Co też pan Tadzik opowiada!

— To nie ja opowiadam... tak powiedział Anhelli.

— Anhelli?... nie znam. Któż to taki?

— Anhelli to był człowiek, który... lecz długa to i nieciekawa historja, proszę pani... ach! jakżebym pragnął być w tej chwili na miejscu Anhellego... spokojniuteńko leżałbym sobie na całunie śniegu i lodu...

Pani Tabiszewska delikatnie ułożyła rękę młodzieńca na kołdrze i wybiegła...

Nierychło wróciła rozpromieniona, niosąc kawały białego płótna i miskę pełną czegoś.

— Patrzajże pan — rzekła — co to za szczęście, żeśmy się o tym Anhellim zgadali!

— Pewno że to szczęście rozmawiać o Anhellim!

— Obojgu nam będzie łatwo codzień dostępować tego szczęścia; teraz posłuchaj, drogi Tadziku! Mieliśmy tutaj lodownię... teraz jest zrujnowana do

szczętu... Bóg łaskaw, że jeszcze kilka brył lodu zachowało się w kąciku, pod stosem kamieni... Oto właśnie przyniosłam trochę tego lodu... zdejmę z głowy pana tę brudną skrwawioną szmatę, a natomiast zimny kompres przyłożę... Ból odrazu sfolguje, zobaczysz, moje kochanie... a potem zrobię opatrunek... Wczoraj pan Tadzik nie pozwolił... grymasił... gniewał się...

— Gniewałem się?... nie pamiętam, bardzo byłem zmęczony i cierpiący... stokrotnie przepraszam szanowną panią za swoją niegrzeczność.

— Nic nie szkodzi! Ja jestem potroszę lekarką i felczerką... Kuruję włościan naszych sąsiadów... i w swej praktyce naliczyłabym już setki szczęśliwych kuracji,

— Winszuję pani!

— Dziś winszujesz, panie Tadziku, a wkrótce będziesz mi dziękował, skoro cię na nogi postawią moje tradycyjne, staropolskie medykamenta, których skuteczność jest wypróbowaną, w ciągu wielu stuleci... Po opatrunku pan Tadzik zje dwa jajka na miękko, — są świeżuteńkie, mój mąż dziś wybrał je z gołębnika... potem będzie herbata...

Mówiła dużo, głośno i żartobliwie, chociaż z trudnością powstrzymywała łzy, chociaż dygotały jej ręce przy zdejmowaniu skrwawionej, zeskorupiałej szmaty z tej cudnej, kształtnej głowy, poranionej okrutnie...

Tadeusz Stojowski zdumiewająco cierpliwie znosił ból: nie jęczał, nie uskarżał się, tylko niekiedy wzdychał cicho...

Stąpając na palcach, Tabiszewski wślizgnął się do pokoju i, popatrzywszy chwilę na rannego, szepnął żonie:

— A to ci dopiero tandresy wyrąbali na głowie tego niebożątka... gdyby to można było sprowadzić z Kielc doktora Łuszczkiewicza... ten jakby mu głowę jaką maścią nasmarował, obandażował po doktorsku... a przytem skropnął receptę na jaki dekokt do wnętrza — toby może z tego charłaka niedługo stał się chwat... Ale ty, Józinko, czy zdołasz, niebogo, poradzić w tym przypadku?...

Pani Józefa dała mężowi znak milczenia, jednocześnie z głośnym rozkazem:

— Idź-no Ignalku nastawić samowar... tylko się pośpiesz, mój kochany, pośpiesz się, bardzo proszę!...

Pełen najświetniejszych nadziei Tadeusz Stojowski wyjeżdżał z Paryża do kraju...

Francuzi, koledzy ze Szkoły Centralnej odprowadzili go na dworzec, przyrzekając, że wprędce podążą za nim.

Kiedy Tadeusz przyjechał do stolicy, jedni mówili:



Zygmunt Kamiński. Łuk Septymiusza Sewera.
Wystawa Młodej Sztuki w Tow. Z. S. P.



Wacław Teofil Husarski. Witeź.
Wystawa Młodej Sztuki w Tow. Z. S. P.



Szczęsny Rutkowski. Z okolic Rzymu.
Wystawa Młodej Sztuki w Tow. Z. S. P.

— Jeszcze nie czas!

Inni, łącznie z młodzieżą krzyknęli:

— Niepodobna zwlekać dłużej!

Tadeusz Stojowski w zupełności podzielał to przekonanie i z tym entuzjazmem, który wyklucza wszelkie refleksje, wszelkie dyskusje, wszelkie logiczne konieczności i krytykę wszelką — z tym entuzjazmem przystał do „armji straceńców".

Usiłował zawsze znajdować się tam, gdzie było najgoręcej... Przerzucił się do tych górzystych i lesistych okolic kraju, w których, przez pewien czas, zogniskowała się „akcja"...

Czem więcej uderzało ciosów, czem więcej gromadziło się zawodów, katastrof, powikłań, trudności, strat — czem liczniejsze i częstsze bywały przegrane— Tadeusz Stojowski gorzał bardziej...

Jego nieustraszone męstwo, jego wytrwałość, siła jego woli, tęgość jego charakteru potężniała w miarę niepowodzeń...

Pośród towarzyszów broni Tadeusza nieraz, o! nie raz jeden, zrywały się głosy zwątpienia, zniechęcenia absolutnego...

— Wszystkie nasze rachuby i nadzieje rozwiały się... wszystkie podstawy, na których fundowaliśmy „akcję" runęły... rozsypały się w gruzy... dziś wytworzyły się okoliczności takie, że chyba cud mógłby nas wyratować... Lecz epoka cudów już przeminęła... — tak mawiali ci i owi, usuwając się z placu.

— Epoka cudów nie przeminęła... dokonywać ich mogą nasze serca, hart naszych dusz, nasza odwaga i wytrwałość — odpowiadał Tadeusz Stojowski i trwał...

Trwał, chociaż śmierć stokroć zaglądała mu w oczy... Chociaż widział swoich towarzyszów, umierających z ran nieopatrzonych, z wycieńczenia, z chorób zaraźliwych, z głodu. Sam, własnoręcznie składał poległych do mogił niepoświęconych, do mogił, których nikt nigdy nie znajdzie, na których nikt nigdy nie będzie się modlił, ani kwiatów, ani wawrzynu na nich nie złoży — przecież Tadeusz Stojowski nie zrażał się niczem i ustąpił dopiero, kiedy został raniony w głowę...

Spotkało go to wówczas, gdy pragnąc od katastrofy uchronić kilkudziesięciu towarzyszów broni, samotrzeć ze Stanisławem i Lucjanem osłaniał ich odwrót przed znacznie przeważającą siłą.

Oddział przeleciał nad nimi... i uważając ich za poległych, zostawił na polu...

Wszyscy trzej w tej utarczce otrzymali rany... Tadeusz Stojowski najcięższe...

Kończył się dzień niedzielny.

Napęków i cała okolica wydawała się złotawą od ostatnich promieni zachodzącego słońca... Smugi purpury i fioletu kładły się na murawy jasne zielonością wiośnianą, na stratowane pola zasiewów, na zgliszcza chat spalonych, na zarośla, w których nieustannie dźwięczał świergot ptaków.

Tu i owdzie, niby rozwinięte wstęgi złociste, ciągnęły się piaskowe wydmy zarośnięte kwitnącym rozchodnikiem.

(d. n.). *Szymon Tokarzewski.*

Raptularz historyczny.

NOWA GUBERNIA.

Gubernia chełmska jest już, jak wiadomo, faktem dokonanym. Stanowi ona niepomiernie długi i nader wązki pas ziemi, ciągnący się od granicy galicyjskiej na północ, za Janów Podlaski, hen po Żmudź!

Mozolnie a pracowicie *ad hoc* zlepiona, nowa gubernia składa się z kawałeczków i kawałków ziem, które za Rzeczypospolitej należały do *pięciu* różnych województw, nb. koronnych i litewskich, mianowicie: ruskiego, (głównem miastem był Lwów), lubelskiego, podlaskiego, bełskiego i brzesko-litewskiego.

Sama dawna ziemia chełmska, położona po obu brzegach Buga, składająca się z pow. chełmskiego i krasnostawskiego, należała do woj. ruskiego, lubo zgoła od niego od-

dzielona województwem bełskiem, najmniejszem, dodajmy, w Rzeczypospolitej.

Powiaty dzisiejsze: tomaszowski, zamojski, tudzież część hrubieszowskiego należały ongi do woj. bełskiego; pow. włodawski, bialski i konstantynowski do wojew. brzesko-litewskiego. Pozostałe wreszcie ziemie wchodziły za Rzeczypospolitej do składu województw: lubelskiego lub podlaskiego.

Pod względem kościelnym jedną całość za czasów Polski tworzyły: ziemia chełmska i woj. bełskie, posiadając łącznie jedno biskupstwo obrządku łacińskiego i jedno wschodniego, unickie.

Stolicą pierwszego był Krasnystaw, czasowo zaś Hrubieszów, zwany dawniej najczęściej Rubieszowem *vel* Rubieżowem, stolicą unicką był Chełm. Ostatni biskup (Kuziemski), sprowadzony przez rząd z Galicji, zasiadał na niej w latach 1868 — 71, po kasacie unii w Królestwie.



Olszynka pod Raszynem. (Fot. am. p. L. Ostaszewskiego).

Bisk. łacińskie przetrwało do r. 1805, poczem stolicę biskupią przeniesiono do Lublina. Ostatnim biskupem chełmskim obrz. łac. był Skarszewski, głośny targowiczanin.

Złożona ongi prawie wyłącznie ze starostw, z dóbr narodowych, ziemia chełmska zaczęła zmieniać swą fizjognomię w w. XVI, gdy szybko wzrastała własność prywatna, zwłaszcza gdy powstała ordynacja Zamoyskich, założona przez Jana Zamoyskiego, sławnego hetmana, zwycięzcy z pod Byczyny. Krajem *latifundi'ów* nie stała się jednak Chełmszczyzna nigdy.

Starostwa, nie sprzedane przez rząd austryjacki, który zagarnął w r. 1772 woj. bełskie, po 22 zaś latach i dawną ziemią chełmską, sprzedał ks. Lubecki, minister skarbu polskiego, gwoli przyjściu z pomocą złym finansom Kongresówki.

W r. 1809 ks. Józef Poniatowski wydarł ziemie bełską i chełmską Austrji i wcielił je do Księstwa Warszawskiego. Weszły później obie te ziemie do składu Królestwa, do województwa lubelskiego, wreszcie, od r. 1845, do gub. lubelskiej.

Nowa gubernia obfituje w miejscowości, związane z wspomnieniami po Kościuszce: Dubienka — bitwa pod dowództwem Kościuszki w 1792 r., Sosnowice, miejsce długiego tu pobytu Naczelnika i t. d. W obrębie tej guberni leżą też: Horodło, Rejowiec, wzniesiony przez Reya z Nagłowic, wreszcie Zamość, ongi sławna twierdza — tama dla kozaczyzny w XVII w., potem w Kongresówce — miejsce kaźni dla wojskowych (Łukasiński, Pogonowski i in.), wreszcie, ostatnia placówka powstania „podolskiego“ w r. 1831.

A. Ł.



Aleja grabowa. (Fot. am. Konst. ks. Lubomirskiego).

SPROSTOWANIE.

W poprzednim n-rze, w wierszu Bożymira „Ostatni wieczór w Malmaison“ wkradły się dwie omyłki: 1) strofa piąta, wiersz trzeci, zamiast „Rosę z trzęsących liści“, powinno być: *Rosę trzęsących z liści* i 2) strofa siódma, wiersz drugi, zamiast „Ta—co wróciła“, powinno być: *Tę—co wróciła.*

MODA.

PROLOG SEZONOWY.

Początek Kwietnia jest chwilą przełomową w świecie Mody, to też w jej stolicy—w strojnym świetlanym Paryżu, wre już w pełni wiosenny pół sezon, po którym bardzo szybko następuje wspaniały dla *mody* pełny sezon wiosenny, z całem bogactwem modnych kreacji w tysiącznych ich przejawach, fantastycznie urozmaiconych, bajecznie obmyślanych i zdumiewająco wykonanych.

Jeżeli wogóle wszyscy mieszkańcy stref chłodniejszych z upragnieniem wyglądają wiosny, to paryżanki są w niej zakochane. Ma ona dla nich niewysłowiony powab i urok. Często przychodzą one pod ów sławny od wieków kasztan, na placu Republiki, którego zakwitnięcie jest hasłem sezonu. *„Le maronier fleurit“...* powtarzają sobie z ust do ust... Ulubiony ów staruszek, pielęgnowany z całą możliwą pieczołowitością, nie odznacza się jednak zbyt obfitem ukwieceniem i z trudem przychodzi *Inwalidzie* strzegącemu go obdzielić choćby po jednym kwiatowym listeczku, wszystkich, którzy pragną mieć ten talizman i chowają z całym pietyzmem aż do roku przyszłego.

Kto w Kwietniu nie był w Paryżu, ten sobie nie łatwo może wyobrazić, jakiem bajecznem ożywieniem odznacza się tam nadchodzący sezon. Zaczynając od wielkiej damy, ubierającej się u *Redferna Paquin'a, Doucet'a* i t. d., a kończąc na skromnej pracownicy, szyjącej samej swe proste sukienki, lub nabywającej je w trzeciorzędnych magazynach konfekcji—każda i wszystkie, do nowych, lżejszych szat bez względu na ich rodzaj i ceny, przypinają u boku świeże fijołki, zdobią niemi wspaniałe lub taniutkie kapelusiki, okwiecają swe mieszkania, odświeżają swój wygląd, odradzają się wraz z liśćmi drzew i zielonością trawników. Na bulwarach pełno ładnych twarzyczek, pełno zręcznych postaci, przeistoczonych, odmłodzonych, uśmiechniętych do wiosny — do słońca. A cóż dopiero się dzieje w pobliżu wielkich Magazynów Nowości! Tam panuje wzmożone ożywienie, gdyż do ruchu miejscowego, złożonego z publiczności paryskiej, przybywa cały kontyngens wszechświatowych kupców, szukających u źródła Mody, sezonowych zapasów.

Oczywiście pierwsze przybytki Mody, tak zwani *„Les grand faiseurs“*, uchylają swe podwoje tylko dla wybranych. Aby dojść do tych skarbów, aby je obejrzeć i uszczknąć choćby ich maleńką cząstkę, trzeba znać słowa zaklęcia... które, jak w tym razie, zamykają się w jednem tylko słowie „pieniądz“ lub „reklama“, mająca tam olbrzymie znaczenie.



Tualety rautowe.

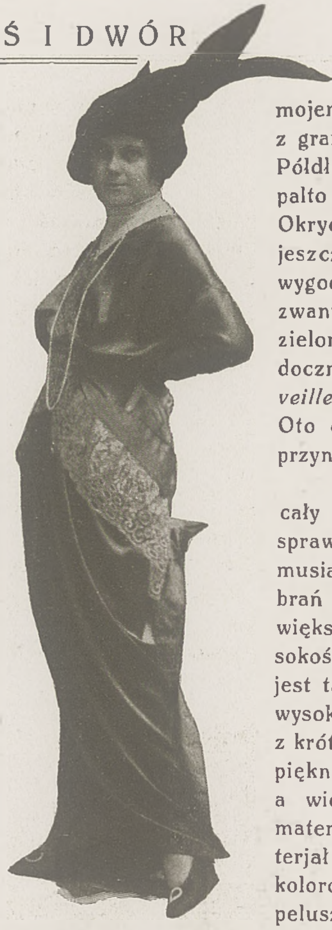
Tu zaznaczyć muszę, że początek Kwietnia jest dopiero prologiem mody wiosennej, która choć już oddawna uplanowana przez paryski syndykat, powoli jednak i stopniowo puszczana jest w obieg i wchodzi w życie. W zasadzie, przygotowano tyle nowości w działach materjałów, konfekcji, fasonów sukien, okryć, kostjumów, kapeluszy i t. d., że prawdziwie dobrze ubierające się panie czekają, wstrzymując się z wyborem, aż do chwili bardzo zresztą blizkiej, w której zostanie ostatecznie zdecydowanem: *„Ce qui sera bien porté“,* czyli co się utrzyma i będzie prawdziwie elegancko noszonem. Dziś już jednak stanowczo orzec można, że dewizą wiosennego i letniego sezonu będzie *„la soie et le coton“* czyli że przeważnie jedwab i bawełna posłużą do wykonania różnych części składowych naszej toalety. W lecie nadchodzącem, wyroby bawełniane pod które podciągnięte są śliczne *marquisettes,* krepony i t. p., będą niezmiernie stosowane na bluzy, bluzki oraz całe suknie, które ozdabiane będą ręcznym lub maszynowym, białym lub różnokolorowym haftem. Dziś już te śliczne materjały puszczone we wszechświatowy obieg, a ojczyzną ich jest *Alzacja,* tamże są wyrabianemi batysty *chiné,* cudne artystycznym doborem kolorów.

Ulubionemi jedwabiami na suknie *tailleurs habillés* oraz na rautowe i koncertowe, będą tak zwane *soies merveilleuses,* z pięknym połyskiem, we wszystkich kolorach, mają one 110 — 112 centymetrów szerokości, co bardzo ułatwia wykończenie sukien o różnych draperjach, tiunikach i fantazyjnych przybraniach.

Jak obecnie, na najbaczniejszą uwagę zasługuje i wysuwa się na plan pierwszy, kwestja pół wiosennych i wiosennych kostjumów spacerowych, zwanych *tailleurs simples,* owych mundurów naszych, bez których żadna mieszkanka wielkomiejska obejść się nie może. Otóż w tym dziale sukien *pour tout aller,* utrzymał się oddawna znany i uznany przez najwybitniejsze elegantki, *rodzaj angielski;* jest to klasycyzm kostjumowy, którego kapryśna Moda nie zdołała naruszyć. Kostjum krawiecki angielski składa się z prostej spódnicy bez żadnych fałd, draperji i przybrań i z półdługiego żakietu, jaknajbardziej zbliżonego do konfekcji męzkich. Wymarzonym na taki kostjum materjałem jest tak zwany angielski w kolorach szaropiaskowych o prawie niewidzialnej krateczce. Obok tego klasycyzmu powstał cały szereg kostjumów krawieckich, tych *simples,* fantazyjnych o rozlicznych fasonach i wykończeniach, z których najmodniejszym jest następujący: spódnica tak wązka, że musi być z tyłu nie zszytą od dołu, na wysokości $^1/_4$ metra, odsłaniająca całą stopę, jest bez draperji, ale za to z tiuniką fałdowaną, pokrywającą boki i tył sukni; fałdy te złożeniem swojem

tworzą różnej długości zęby. Spódnicy towarzyszy bluzka jedwabna, tego samego co kostjum koloru lub biała, z powyżej opisanego alzackiego materjału. Całość dopełniona jest żakietem z baskiną również lekko fałdowaną lub nadmarszczoną, o wiele krótszą od tuniki, co razem tworzy *falbanowy* wygląd kostjumu. Widziałam w naszych pierwszorzędnych magazynach dziesiątki modeli paryskich i wiedeńskich, wszystkie w tym samym typie charakteryzującym się tuniką, tworzącą ze spódnicą całość i żakietem z baskiną. Ma to swoj specjalny szyk, swój *genre* jest nawet zręczne w rysunku ale... prawdziwie ładnym być może tylko na osobie słusznego wzrostu i szczupłej.

Oczywiście, na kostjumy *takie* jedwab jest wykluczonym. Tak bardzo ulubione i noszone przez długie lata, damskie sukienko, zupełnie w sezonie obecnym wyszło z użycia na krawieckie skromne kostjumy, stosują go wyłącznie do ubrań sportowych, kostjumy zaś wykończają z bardzo obecnie modnej wełny, zwanej *Gabardine*, która zastąpiła przeszłoroczne *Velours de laine* i *Epongine*. A kolory? Rozliczne, utrzymane jednak w tonach ciemnych, zielonych, popielatych, bordo, granatowych no i jeszcze *tango* chociaż cokolwiek na planie drugim... Cały Paryż obecnie ubóstwia kolor złota... (czyż tylko kolor jego, w strojach naszych?). Od jasno kanarkowego do tak zwanego *vieil or* wszystkie odcienia żółtawe, złociste są epidemicznie noszone. Jedynie tylko kostjum krawiecki skromny, oswobodził się z tej manji, ale za to wszystkie suknie strojne, muszą choć w przybraniu, w ozdobach, zawierać ulubioną barwę złota. Kwestja okryć wiosennych jest również, szczególniej u nas, a to ze względów klimatycznych, bardzo na razie żywotną. Po zdjęciu futra, to jest ciężkiego zimowego palta, nie zawsze można włożyć kostjum wiosenny — wtedy *okrycie* jest koniecznem. Panie z ograniczonym toaletowym budżetem, w razach takich zwykłe nosić żakiety na *moltonie*. Przyznać trzeba niestety, że to jest bardzo praktyczne ale ani ładne ani eleganckie i powinno być wykreślone z toaletowego *wytwornego* repertuaru. Widziałam bardzo ładne, a względnie niedrogie, pół sezonowe okrycia skromne z eleganckich rozlicznych cieplejszych materjałów, z których mojem zdaniem najładniejsze białe z czarnem, z granatowem lub orzechowem w sporą kratkę. Półdługie kimonowe okrycie lub długie angielskie palto z tego materjału, bardzo ładnie wygląda. Okrycia wiosenne strojne, wykończają krojem jeszcze kimonowym (przyznać należy, że bardzo wygodnym) z pięknych grubych jedwabi, tak zwanym *otcman* na czele w kolorach ciemnozielonym lub *electric*, w jaśniejsze mało widoczne arabeski, podbite są one jedwabiem *merveilleux* i przybrane pasmanterją i sznurami. Oto co w dziale materjałów, kostjumów i okryć przyniósł nam *prolog wiosennego sezonu*.



P. Elsnerówna, art. Teatru Polsk., w strojnym kostjumie krawieckim. (Wszystkie trzy fotogr. na tej stronie z zakładu fotogr. J. Malarskiego i K. Tavrella).

Teraz bardzo ważna część naszej toalety — cały obszerny dział kapeluszy. Tak modne za sprawą panów fryzjerów, wysokie uczesania, musiały oddziałać bezpośrednio na fasony przybrań głów naszych, które ze zmianą sezonu powiększyły niepomiernie dotychczasową swą wysokość. Najmodniejszym kształtem kapeluszy, jest tak zwany *Casque*, ze spiczastem i bardzo wysokiem nad czołem przybraniem, złożonem z krótkich, rozlicznych kitek i pomponów, oraz pięknych paradyzów, coraz to modniejszych, a więc coraz droższych. Bardzo używanem materjałem kapeluszowym jest *mora* oraz materjał ze słomy, naśladujący dżety czarne lub kolorowe. Nosić również będą tak zwany kapelusz *Frigien*, fantazyjnie z jednego boku podniesiony ze spiczastemi kantami. W kapeluszach przeważa kolor czarny, przybierany złotym.

Wiosna, o ile to wogóle było możliwe, zdwoiła wytworność i elegancję, jaką otaczamy od dłuższego czasu nasze stopy. Trzewiki i pantofelki *Tango*, z paskami lub bandażami, utrzymały się na repertuarze, noszą je z aksamitu, z grubej materji lub ze skóry lakierowanej. Bardzo ładnie wyglądają do spacerowych kostjumów, czarne lakierowane trzewiki zakończone nizkim białym skórzanym kamaszem, na guziki zapiętym.

I na tem się kończy sezonowy *prolog* będący oczywiście rozpoczęciem *modnego dzieła* o licznych kartach, których treść wtajemniczać nas będzie, w coraz to nowe sypiące się w tych czasach jakoby z rogu obfitości, rozkazy i postanowienia *Mody* tak niewyczerpanej, tak ponętnej, o tysiącach rozlicznych i wytwornych niespodzianek, o których nie omieszkamy informować naszych Czytelniczek w miarę pojawiania się ich na horyzoncie.

Marcèle.



P. Larys-Pawińska, art. Teat. Rozm., w sukni białej, model paryski, kapelusz czarny, zw. „Wulkan".



P. Lubicz-Sarnowska, art. teatru Rozmaitości, w kostjumie spacerowym.

NA CZASIE

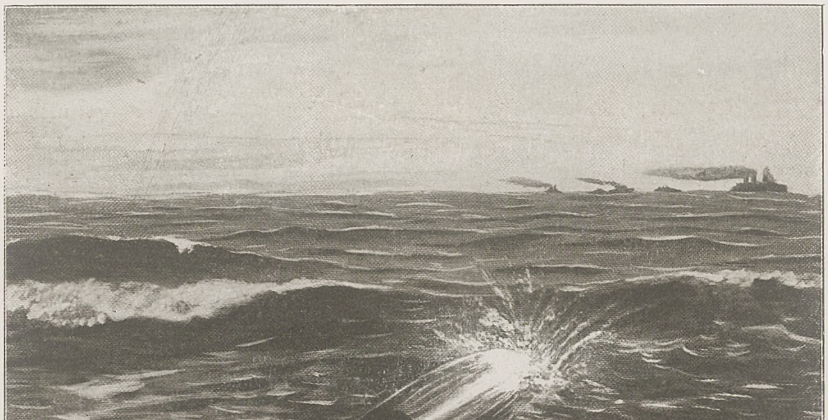
POCISKI MORSKIE.

Długi czas jedyną bronią w bitwie na morzu była armata. W walce, jaką musiała podejmować przeciw pancerzowi, osłaniającemu kadłub okrętu wojennego, doskonaliła się stale i można rzec, iż poza ewentualnym postępem w szczegółach, działo okrętowe doszło w naszych czasach do najwyższej doskonałości działania, jakiej można było od niego oczekiwać.

Lecz około roku 1870 pojawiła się nowa broń, torpeda, wynaleziona i zbudowana przez Whitehead'a, która ujawniła swą potęgę niszczycielską w czasie wojny między Chili a Peru. Nie była ona zresztą wówczas tak groźna, jak dziś, waga jej nie przenosiła 180 kg. i niosła ładunek zaledwie 15 kg. bawełny strzelniczej. Dystans, na jakim można było jej użyć, nie przekraczał 200 metrów i przelatywała tę odległość od celu ze średnią szybkością 8 węzłów.

Wynalazca tego pocisku, wyrzucanego przez tubę w kierunku nieprzyjacielskiego statku, urodził się w Bolton Moors, w Anglii, w r. 1823. Mając lat 14, opuścił szkołę elementarną i zaczął pracować w jednej z fabryk w Manchesterze. W 21 roku życia był rysownikiem w warsztatach okrętowych w Marsylji, poczem w r. 1847 udał się do Medjolanu, gdzie zajmował się budową maszyn do tkania jedwabiu; opatentował kilka ważnych wynalazków w tej dziedzinie mechaniki. W r. 1858 założył we Fiume zakłady mechaniczne morskie, które, rozwinięte świetnie, przerobił na fabrykę budowy torped.

Pierwsza torpeda została zbudowana w r. 1866. Pomimo licznych i ważnych udoskonaleń, w chwili wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej torpeda była jeszcze bronią o wartości niezbyt pewnej. Jednakże japończycy użyli jej masami, i zaznaczyć należy, że tym pociskom w znacznej mierze zawdzięczali wielki sukces nocnego ataku pod Portem Artura 8 lutego 1905 r. który rozpoczął kroki nieprzyjacielskie; jak wiadomo, pancerniki *Cesarewicz, Retwizan* i krążownik *Pallada* zostały przez torpedy japońskie silnie uszkodzone. W 24 godziny po bitwie pod Cuszymą trzeba było wysłać jeszcze całe stado stalowych ptaków, by obezwładnić zupełnie płynący i tonący pancernik *Kniaź Suworow.*



Torpeda w chwili wyrzucenia z wylotu — w drodze do celu.

Pomimo tych rezultatów, osiągniętych śród mnóstwa niepowodzeń, wojna rosyjsko-japońska była uważana w sferach miarodajnych, jako zapowiedź upadku torpedy.

Sąd ten był przedwczesny. Wzięto się gorliwie do udoskonalenia tej straszliwej broni zaczepnej, mianowicie jej mechanizmu wewnętrznego. Dzięki powiększeniu zbiorników powietrza zwiększono znakomicie dalekonośność pocisku — do 10 000 metrów. Z drugiej strony chodziło o powiększenie szybkości pędu, żeby statek nie zdołał wykonać zwrotu i tem nie zmylił celu pocisku. Rozgrzewanie powietrza wewnątrz torpedy, zapomocą płomienia spirytusowego zwiększyło ciśnienie przed wejściem do rur motoru, gdzie powietrze odgrywa jak wiadomo tę rolę, co para w zwykłych maszynach okrętowych; przy stosowaniu rozgrzewaczy tych osiągnięto na dystansie 1000 m. szybkość 43 węzłów, gdy przy nierozgrzanem powietrzu osiągano tylko 35 węzłów. Żeby dać pojęcie o dzisiejszem udoskonaleniu torpedy, dodać należy, że i ilość materjału wybuchowego została znacznie powiększona: zamiast 15 kg., używanych przez Whiteheada, ładuje się dziś w stożkowaty cypel torpedy 136 kg. bawełny strzelniczej (której siła wybuchowa jest 4 razy większa niż czarnego prochu).

Torpeda francuska najnowszego modelu kosztuje około 20.000 franków, i gdy przy dobrem celowaniu z odległości 4.000 m. 10% pocisków dosięgnie celu — uważany jest taki rezultat za doskonały, wobec możności uczynienia w ten sposób 2—3 pancerników nieprzyjacielskich niezdatnymi do boju. Co do użytku, jaki taktyka nowoczesna zaleca czynić z tej, tak udoskonalonej i istotnie straszliwej broni, polega on nie na wypuszczaniu pojedyńczych torped na oddzielny statek, lecz na wyrzucaniu pocisków całym „snopem". To strzelanie w kierunku ustawionych w linji bojowej okrętów pewną ilością torped jednocześnie uważane jest za najbardziej celowe. Zadanie to, wykonywane bądź nocą, bądź i częściej we dnie, spoczywa na kontr-torpedowcach, zresztą nazwanych tak niezbyt trafnie. Gdy po pierwszych momentach bitwy morskiej powstaje śród floty nieprzyjacielskiej pewne zamieszanie i gdy niektóre statki zdradzają wyczerpanie, kontrtorpedowce występują masowo do ataku.



Zjazd delegatów kółek rolniczych z Królestwa Polskiego i Litwy. Delegaci kółek roln. podczas obrad w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Patrz str. 21).

KRONIKA.

Kątem mieszkająca Sztuka,

czyli słów kilkoro o naszej Filharmonji.

Do przybytku wysoko urodzonej sztuki, sięgającej genealogją swą tych zamierzchłych czasów, gdy jękliwy i smętny poszum trzcin bagnistych rzek i jezior poruszył jakąś tam głębiej ukrytą strunę jaskiniowego człowieka i szepnął mu, że poza rykiem dzikiego zwierza są przecież jeszcze inne dźwięki, które jednak milej przemawiają do duszy i coś tam niewytłumaczonego w głębi rozbudzają, wpełzł nowy przybysz, dorobkiewicz — kinematograf, wężowymi zwojami swych film pragnący obezwładnić patrycjuszowską postać szlachetnej sztuki.

Między innemi znalazł on sobie drogę i do naszej Filharmonji, gdy kilka lat temu, po pamiętnem przesileniu finansowem instytucji, pomyślano o stworzeniu bardziej realnych i jednocześnie mniej idealnych warunków egzystencji tego przybytku sztuki.

Przez taką demokratyzację przybytku, w gospodarce administracyjnej przeprowadzoną, pałac sztuki przestał być pałacem a stał się zwykłym domem dochodowym, w którym prawdziwa sztuka kątem mieszka, nie mogąc opłacać takiego komornego jak jej niepowołany aczkolwiek przez fortunę wybrany współzawodnik — kinematograf.

I trudno się tu nawet dziwić akcjonarjuszom Filharmonji, że zmuszeni zostali chwycić się tego środka. Gdy Warszawa za ubogą jest by módz utrzymać poza kilkoma kabaretami jeszcze w dodatku i przybytek sztuki, nie pozostawało nic innego jak pomyśleć o przetrwaniu w jakikolwiek sposób krytycznego okresu aż do chwili gdy, daj Boże, języki ogniste zabłysną nad naszemi głowami a Duch święty oświeci nas na tyle, że zrozumiemy wewnętrzny głos naszego poczucia artystycznego, dotychczas bezskutecznie nawołujący: „Nie tędy droga sz. państwo!"

Gdy gmach Filharmonji przestał być wyłącznie tylko sanktuarjum prawdziwej sztuki, wytworniejsza publiczność nie nawiedza już tak często mniej wykwintnie, bo kątem mieszkającej Muzy, chociaż ona nic na swej szlachetności nie straciła, wspaniała jest jak poprzednio i równie szczodrze jak i dawniej obdarza każdego, tylko — na wysokie komorne nie starcza biedaczce.

Dlaczego więc nie dać jej się wyrobić, dlaczego nie dopomódz do wyrugowania tamtego niewytwornego przybysza? Czy nie stać nas będzie, żebyśmy w przyszłości cały pałac do jej rozporządzenia oddali? Niechże więc nietylko szara lecz i ta błyszcząca Warszawa nawiedza boginkę, nawiązując z nią po strunach melodji błogosławioną harmonję, a gdy już stanie się to nieodzowną potrzebą każdego, może wówczas wysoko urodzona sztuka obejmie w wyłączne swe władztwo cały przybytek, do którego przed innemi najpierwsze ma prawo.

*

Usiłowania Orkiestry filharmonicznej, pragnącej jaknajbardziej podnieść poziom koncertów, zasługują ze wszech miar na szczere uznanie. Pamiętajmy bowiem, że Orkiestra nie jest zasobna w środki materjalne a idzie jednak o własnych siłach, dzięki młodzieńczej swej energji i wysokiej kulturze artystycznej; pozatem trzeba mieć i prawdziwą odwagę i wolę niezłomną, żeby w naszych stosunkach i w tych wa-



Próba pierwszego samochodu straży ogniowej oddziału nalewkowskiego w Warszawie.



STANISŁAW BARCEWICZ.
Koncert w Filharmonji. (Fot. St. Bogacki).



BOLESŁAW LESZCZYŃSKI.



JÓZEF TURCZYŃSKI.
Koncert w Filharmonji.

runkach walczyć z przeciwnościami i utrzymywać tak doniosłą placówkę artystyczną.

Może być że niektóre koncerty organizowane przez Orkiestrę nie osiągają właściwego poziomu, w całym cyklu koncertów taka ewentualność jest czasami nieunikniona i nieraz nie do przewidzenia przez najzdolniejszych kierowników, może być że niektóre koncerty są dla nas mniej sympatyczne, gdy poza miłymi nam naszymi artystami, lub zresztą sympatycznymi włochami, francuzami i t. d. widzimy (a właściwie nie widzimy, gdyż na te koncerty nie uczęszczamy) popisy żywiołów, do których nawet pod dachem Sztuki przekonać się nie możemy.

Poza tymi małymi zresztą wyjątkami więcej już zarzutów dzielnej Orkiestrze stawiać nie można, bo i nie zasługują na to ci, którzy w roku zeszłym między innymi uprosili mistrza Paderewskiego, by obdarzył nas swym królewskim koncertem i którzy dbają jednak by uświetniać koncerty udziałem naszych artystów tej miary jak mistrz Barcewicz i młody rozpoczynający znakomitą swą karjerę Józef Turczyński, których koncerty w Filharmonji odbyły się w ostatnich czasach. To też tłumnie było na obydwu tych wybitnych koncertach.

Wspaniale wypadł koncert Barcewicza, publiczność owacyjnie witała ulubionego mistrza, który tak rzadko daje



„Baśń o Królowej Róży" Marji Gerson-Dąbrowskiej w Teatrze Polsk. Frenkiel junior wygłasza prolog.

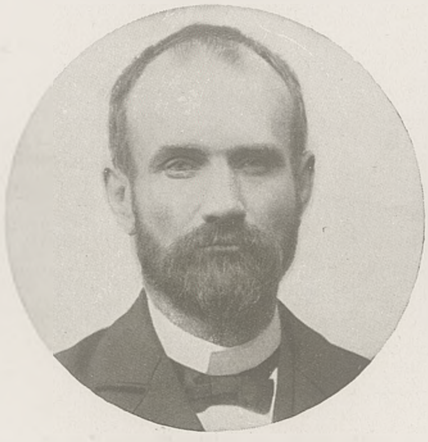
się słyszeć. Program składał się z trzech koncertów: Bacha, Wieniawskiego i Vieuxtempsa.

Koncert Bacha, na dwoje skrzypiec, wykonał Barcewicz razem ze swą uczenicą p. Krystalową, bardzo utalentowaną skrzypaczką, a w podzięce za rzęsiste oklaski odtworzyli jeszcze prześliczny duet Spohra. W koncertach Wieniawskiego i Vieuxtempsa czarował mistrz siłą i głębią tonu, niezrównanem uczuciem i doskonałą techniką. Wyrazem wdzięczności za tak piękną ucztę artystyczną była serdeczna owacja kwiatowa i długo niemilknące gorące oklaski.

Nie mniej zajmującym był również koncert Turczyńskiego. Kto przed dwoma laty słyszał tego młodego artystę po raz pierwszy grającego w Warszawie, ten odrazu mógł już mu wróżyć świetną przyszłość i nie zawiódłby się w swych przypuszczeniach—talent bowiem Turczyńskiego z rokiem każdym potężnieje i pogłębia się, czego dowodem był ostatni jego występ na IX abonamentowym koncercie Henryka Opieńskiego. Świetny pianista zachwycał cudowną interpretacją Fantazji Schumanna, w każdej jej części uwydatnił odpowiedni nastrój, rzeźbiąc najsubtelniej szczegóły. Potem odtworzył cały szereg kompozycji Liszta, Zarębskiego a zakończył trzema mazurkami i polonezem As-dur Chopina, wykonanymi również z wysokim artyzmem i wybitną indywidualnością. *W. Z.*



TADEUSZ JAROSZYŃSKI.
Patrz str. 26, *Z literatury.* Tadeusz Jaroszyński „Za wieku starego".



Prof. BAUDOUIN de COURTENAY,
skazany za broszurę o autonomjach w państwie rosyjs. na dwa lata twierdzy. (Ze zb. St. Dembego).



IGNACY DYGAS,
znakomity artysta Opery warsz., otrzymał ofertę do Moskwy z gażą 18.000 rb. za sez. 6 miesięczny.

Po 55 latach...

Benefis i ustąpienie Bolesława Leszczyńskiego.

Nie szukał sławy poza granicami ziemi ojczystej, nie szukał egzotycznego lauru by skronie swoje ozdobić, a znalazł jeno wieniec z rodzinnego kwiecia polnego i z liści dębowych uwity, w którym mu najprzystojniej było między swymi, który był mu za koronę należną takiemu jak on potężnemu dynaście sztuki.

Oto słowa najlepiej może charakteryzujące ustępującego dziś ze sceny wielkiego artystę, Bolesława Leszczyńskiego, który po 55 latach znojnej acz umiłowanej pracy artystycznej pożegnał nas na benefisowem przedstawieniu w dniu 18 marca, wystąpiwszy w Teatrze Wielkim w niepospolitej kreacji swej, Ruszczyca w „Złotem Runie" Przybyszewskiego.

Nie będę dziś bliżej omawiał sztuki i jej wykonania, rzecz ta znajdzie właściwą ocenę w naszym „Przeglądzie teatralnym" w następnym numerze, pragnę tylko jeszcze na zakończenie parę słów poświęcić wyłącznie jubilatowi. Leszczyński urodził się na Kaukazie w 1840 roku, a po ukończeniu szkół w Warszawie rozpoczął swe występy w Płocku, potem w Wilnie i we Lwowie, a w 1873 roku zawitał do Warszawy, gdzie przez z górą lat czterdzieści stworzył szereg znakomitych, wielkich ról, po których pozostanie niezatarte wspomnienie, a imię starego lwa trwałemi zgłoskami zapisze się w dziejach polskiego teatru. Wyjątkowe zewnętrzne warunki artysty i niepospolity jego talent złożyły się na całość wielką, imponującą, pełną królewskiego nakazu hołdu i czci przed majestatem sztuki. Trudno dziś nawet wyobrazić sobie, żeby scena miała utracić raz na zawsze tak potężnego weterana sztuki. Postać Leszczyńskiego zrosła się z naszym teatrem. Miejmy więc nadzieję, że jeszcze nieraz ujrzymy mistrza w jego niepospolitych rolach.

Choć należy się wypoczynek po latach tak owocnej pracy, lecz przecież jeszcze znajdzie wielki artysta czasem jakąś jedną chwilę by szczodrze obdarzyć nas skarbami swego talentu.

Nie żegnaliśmy mistrza, lecz chyba mówiliśmy mu: *dowidzenia...*



Zarząd Klubu Włosko-Polskiego w Rzymie.



Fontanna di Trevi. Widok z okien siedziby Klubu Włosko-Polskiego w Rzymie.



O. ALFONS JĘDRZEJEWSKI,
wybitny zakonnik z Częstochowy, przeniesiony do Koła na stanowisko przeora klasztoru o. o. Bernardynów.

Klub Włosko-Polski w Rzymie.

Zawiązane przed paru laty w Rzymie przez grono zamieszkałych tam polaków i sympatyzujących z nami włochów stowarzyszenie pod nazwą *Circolo Italo-Polacco* zwłaszcza ostatnimi czasy daje dowody żywotności.

W myśl powziętej idei szerzenia wśród włochów wiadomości o naszym dorobku kulturalnym, zarząd klubu od czasu do czasu urządza koncerty muzyki polskiej tudzież odczyty i pogawędki o naszych pisarzach, poetach i uczonych. Tacy np. prelegenci, jak redaktor *„Corriere d'Italia"* p. Morichini, miłośnik i znawca literatury naszej, który w zeszłym roku miał przepiękny odczyt o Zygm. Krasińskim, niewątpliwie dobrze zasługują się w popularyzowaniu wśród obcych wielkich imion Polski. To też może nigdzie na obczyźnie kulturalne zasługi wybitnych synów narodu naszego nie są tak dobrze znane, jak we Włoszech.

Na czele tyle miłej nam instytucji stoi zwykle jeden z wybitnych profesorów rzymskich. Obecnie ze śmiercią serdecznego przyjaciela naszego, prof. De Gubernatisa, wakuje prezesura klubu, nie mniej skutecznie jednak kieruje nawą klubową wice-prezes, wybitny rzeźbiarz, Antoni Madeyski.

Przed paru tygodniami zarząd klubu, dzięki ofiarności kilkunastu rodaków (przeważnie z Warszawy), którzy zapisali się na członków dożywotnich *„Circolo"* i wnieśli jednorazowe większe sumy, mógł nareszcie urzeczywistnić swój zamiar wynajęcia stałego lokalu i czytelni pism polskich.



MIECZYSŁAW RANIERI HORBOWSKI,
prof. wiedeńsk. konserw., obchodził jubileusz 45 letniej działalności artystyczno-pedagogicznej.



GUSTAW CALMETTE,
redaktor „Figara“, przypłacił życiem swoje wycieczki przeciwko ministrowi finansów, Caillaux.



Pani CAILLAUX,
żona franc. ministra finansów, zastrzeliła redaktora Calmette'a w jego własnym gabinecie.



Minister finansów CAILLAUX
w następstwie zabójstwa, popełnionego przez żonę, podał się do dymisji.

Lokal ów, otwarty codziennie nietylko dla członków stałych, ale i dla przyjezdnych gości polskich, mieści się w śródmieściu na *„Piazza Trevi“* Nr. 96 z pięknym widokiem na historyczną fontannę.

Oprócz koncertów i odczytów zarząd urządza zebrania towarzyskie i dalsze wycieczki do miejscowości historycznych, gwoli przyjaznej wymianie myśli między swymi polskimi i włoskimi członkami.

Taką wycieczkę urządzono niedawno do miejscowości Bracciano, będącej w posiadaniu ks. Odeschalchi'ego, urodzonego z matki Branickiej, przyczem wice-prezes rzymskiego T-wa archeologicznego, prof. Tombroni udzielał zebranym wyjaśnień o pięknych zbiorach, nagromadzonych w zamku księcia.

Na zamieszczonej grupie członków zarządu siedzą od lewej strony: 1) A. M. Luzzi-Lutris, 2) Dr. St. Kętrzyński, 3) Dr. C. Rossi, 4) prof. S. Kulczycki (sekretarz), 5) Antoni Madeyski (wice-prezes), 6) Walery Gostomski, 7) Leon Siemiradzki (skarbnik), 8) G. O. Baes-Verfaille, 9) Dr. M. Loret i 10) adw. A. Tuecimei (patrz str. 19). *P.*

Wystawa „Młodej sztuki“.

Grono warszawskiej młodzieży artystycznej zaznaczyło po raz drugi publicznie swe dążności, w kierunku zerwania z szablonem panującym ogólnie. Młodzież ta, wstępująca w bojowe szranki, nie użyła jednak broni najskuteczniejszej — *szczerości.* Pierotowe maski wpływów z przedostatniej doby (ostatni ich wspólny pobyt w Paryżu) zasłaniają piękno młodzieńczych lic, z dziwnym histerycznym uporem. Wśród zrzeszonych artystów znajdują się zapowiedzi talentów, znajdują się myśli i hasła wielkie, którym nie umiano nadać dostojnych kształtów.



TARAS SZEWCZENKO.
Setna rocznica urodzin pieśniarza ukraińskiego.

Rezultat wystawy w „Zachęcie“ świadczy o pewnej rozmyślnej erudycji, rozmyślnem traktowaniem sztuki *pour épater les bourgeois.*

Wypracowania stylistyczne na temat Puvis de Chavannes'a, Gauguin'a, Baksta przysłaniają wartość własnych przeżyć, własnych myśli o sztuce współczesnej. Pp. Husarski, Kamiński, Rutkowski, Zbigniew Czerny wykazują, iż stać ich na własną indywidualność, zaznaczoną już w grafice, w zdobnictwie i w studjach kompozycyjnych.

Jeżeli jednak bezwzględnie potępić musimy brak orjentacji i pójście na lep radykalnych kierunków artystycznych, *narzuconych* artystom, to podnieść należy miłość dla skarbów architektury, troskę o podniesienie zaniedbanej u nas sztuki plakatowej, artystycznej ceramiki i grafiki, którym to sprawom, według sił swoich i talentu większość członków „Młodej sztuki“ z pożytkiem się oddaje.
m. d.

Pieśniarz Ukrainy.

(W setną rocznicę urodzin Szewczenki).

W marcu r. b. przypadła setna rocznica urodzin najwybitniejszego dotąd poety ukraińskiego, Tarasa Szewczenki.

Ukraina, związana przez długie wieki z Polską, Ukraina, z którą i dziś tyle wspólnych spraw naszych się wiąże, z którą wciąż w styczności jesteśmy nietylko ze względów etnograficznych lecz i polityczno-społecznych, nie jest nam przecież daleką a chociaż współczesny szowinizm ukraiński wprowadził element niezgody pomiędzy dwa od dawna blizkie i bratnie sobie narody, niemniej jednak nie może nam być obojętnym rozwój kulturalny tego narodu, a więc



Uszkodzenia słynnej „Venus ze zwierciadłem“ Velasqueza w londyńskiej National Gallery — dokonane przez sufrażystkę, miss Richardson.

przedewszystkiem jego twórczość literacka i artystyczna i wogóle aspiracje i dążenia narodowe.

Szewczenko urodził się we wsi Moryńcach w powiecie zwinogrodzkim gub. Kijowskiej. Syn rodziców pochodzenia chłopskiego, został sierotą jeszcze w wieku dziecięcym. Pierwsze lata młodości spędził w służbie swego pana, możnego dziedzica włości na Ukrainie, rosjanina niemieckiego pochodzenia, Engelhardta. Początkowo był za pastuszka, potem przy dworze—jako „kozaczek", gdy jednak zaczął zdradzać zdolności rysunkowe, oddano go na naukę do malarza pokojowego do Warszawy. Tu zastała go rewolucja 1831 roku. Wówczas Engelhardt kazał swojego poddanego sprowadzić etapem do siebie do Petersburga.

W Petersburgu zwrócił uwagę niektórych wpływowych osób talent malarski młodzieńca, jak również jego piosnki, które z duszy serdecznie wyśpiewywał, apoteozując wolność i biadając nad dolą poddańczą. Wówczas grono ludzi dobrej woli zebrało potrzebną sumę rb. 2500 i wykupiło Szewczenkę z poddaństwa od Engelhardta.

Zostawszy wolnym człowiekiem, oddał się Szewczenko wyłącznie poezji. Pieśni jego, tchnące wielkiem umiłowaniem swego narodu, żywiołową, szczerą i prostaczą serdecznością dla swoich, siały jednocześnie nienawiść do polskości. Poeta nie posiadał skrzydeł orlich, zataczających szerokie kręgi na horyzoncie od skraju do skraju, lecz był raczej skowronkiem, nucącym piosnkę swą przestrzenną nad szaremi strzechami siół ukraińskich. A skoro tylko skowronek zrywał się do szerszych lotów, przemieniał się w jastrzębia, upatrującego, rychło li ofiara się nadarzy, z której krew snadnie wytoczyć będzie można.

I trudno nawet bezwzględnie winić poetę za jego przekonania i chaos uczuć miłości i nienawiści: stworzyły to warunki, w których wzrastał, poddaństwo pazurem swym zadrapało mu rwące się do wolności serce i bardziej jeszcze rozjątrzyło w niem atawistyczną, bo tkwiącą od wieków w bujnym narodzie klasową nienawiść do panów i księży, będących w pojęciu ludu ukraińskiego jakby usymbolizowaniem całej polskości.

Mała kultura nie pozwoliła Szewczence przewartościować tych wszystkich pojęć i uczuć, a blizkość stosunku z prowodyrami hajdamaków rusińskich dokonała swego.

Do przedniejszych utworów poety, prócz szeregu drobniejszych pieśni, należą jego poematy „Kobzar", „Tarasowaja Nicz" i „Kateryna".

Twórczość wyzwoliła Szewczenkę z niewoli, lecz również i twórczość pozbawiła go wolności. Za wolnościowe ideje, które szerzył w poezji, pragnąc urzeczywistnienia ich dla swego narodu, w r. 1847 zesłany został do słynnych bataljonów orenburskich, gdzie w ciężkiej doli przebył lat 10.

Wolność odzyskał w r. 1857 lecz lata niewoli poderwały jego zdrowie. Zmarł w r. 1861 w Smoleńsku, skąd stosownie do ostatniej woli, przewieziono jego zwłoki pod Kaniów i złożono w samotnej mogile nad urwistymi brzegami błękitnej wstęgi rodzimego Dniepru.

VARIA.

„Amerykańska" trucizna.

Tak możnaby nazwać kokainę, której zażywanie w celach narkotycznych dosięgło obecnie w Ameryce olbrzymich rozmiarów, przewyższając znacznie spożycie opium i morfiny.

Jak wykazują dane statystyczne, opium mniejsze szerzy zniszczenie, o ile bowiem palacz nie nadużywa dawek, organizm jego przez czas dłuższy może opierać się działaniu trucizny, gdy tymczasem ofiara kokainy i heroiny po krótkiem używaniu tych narkotyków wpada w melancholję i staje się zdolną do czynu najwystępniejszego dla zdobycia dawki następnej. To też „koko", jak w skróceniu nazywaną yankesi tę truciznę, więcej powoduje zbrodni, niż inne przyczyny. Na dobitkę, jak twierdzą rzeczoznawcy, kokaina jest najłatwiejszą do zażywania trucizną, a najtrudniejszym do leczenia nałogiem; zabija on swą ofiarę w przeciągu pięciu lat.

O rozwoju tej manji świadczy fakt, że gdy w r. 1902 przywieziono do Ameryki kokainy za 200.000 rb.—w r. 1907 przywóz wzrósł do 2 i pół miljona rb. Obecnie ze sprowadzanej ilości zaledwie 8% idzie na cele lecznicze.

Sprzedawcy tego narkotyku ciągną ze swego procederu zyski olbrzymie, sięgające od 500 do 1.500%.

Wybitni lekarze amerykańscy twierdzą, że w Stanach Zjednoczonych 4½% ludności zażywa narkotyków różnego rodzaju, podczas gdy w Chinach zdołano spożycie opium zmiejszyć do 4%. Oczywiście, walka policji z handlem truciznami w Ameryce daje wyniki problematyczne.

Wobec tak groźnego szerzenia się szkodliwego nałogu powstało świeżo w Nowym Jorku stowarzyszenie, mające na celu walkę z użyciem narkotyków; na czele jego stanęła pani Vanderbildt, miljonerka, która też stworzyła materjalną podstawę towarzystwa. Inicjatorowie tej akcji społecznej dążą do wyjednania u rządu przepisów, któreby utrudniły przywóz do Ameryki przedewszystkiem kokainy i heroiny, najbardziej na drugiej półkuli rozpowszechnionych trucizn.

Przyjęcie białego słonia w Kambodży.

W Pnom-Penh, stolicy Kambodży odbyły się niedawno wielkie uroczystości dla uczczenia oficjalnego przyjęcia przez króla Sisowatha białego słonia, ofiarowanego mu przez francuskiego jeneralnego gubernatora Indo-Chin. Był to dar cenny, gdyż biały słoń uważany jest w tem egzotycznem królestwie za symbol pomyślności dla kraju i mieszkańcy przypisują mu władzę oddalania od nich nieszczęść i klęsk. Nic też dziwnego, że przyjęcie uświęconego przez wierzenia ludowe zwierzęcia, tym razem pięcioletniego okazu z kępką włosia za uchem (oznaka wysokiej wartości symbolicznej) odbyło sie z wielką pompą. Jak pisze indochiński korespondent *Illustration*, już dwudziestodniowa podróż słonia z Laos, w kolonjach francuskich do stolicy Kambodży była nieprzerwanym szeregiem hołdów i oznak czci religijnej. Mieszkańcy ściągali zewsząd, znosząc różne smakołyki słoniowi. Chorzy błagali go o uzdrowienie, spodziewając się cudownego skutku od samego dotkięcia „świętego" zwierzęcia. Niektórzy chlustali nań wodą, którą potem skwapliwie zbierali do naczyń, przechowując ją jak relikwię, ocierali o skórę słonia amulety i odzież — wreszcie usiłowali zdobyć najcenniejszego fetysza, wyrwać włos z za ucha. Biedne zwierzę, solidnie przyprzężone do dużego oswojonego słonia-mentora, daremnie usiłowało uwolnić się od tych natrętnych manifestacji: oczy jego i trąba wyrażały od czasu do czasu dobitnie znużenie i irytację.

W dzień oficjalnego przyjęcia doprowadzony do wściekłości trzygodzinną promenadą śród nieustannych owacji po ulicach stolicy, młody słoń wyrwał sie z rąk swego kornaka w chwili, gdy odczepiono go od słonia-mentora dla dopełnienia ceremonji chrztu. Powstała narazie panika w ogrodzeniu, dokąd go wprowadzono solennie. Schwytany niebawem, biały słoń, udobruchany zgodził się łaskawie przyjąć wizytę króla, który podczas chrztu ofiarował mu tytuł księcia krwi.

NOTATNIK.

Rolnictwo i przemysł.

□ Odbył się w naszem mieście zjazd około 600 przedstawicieli kółek rolniczych Centr. Tow. Rol. Kółka zaznaczyły się w ostatnich latach wzmożoną działalnością, owocem której jest organizowanie popularnych kursów rolniczych, pogadanek, wycieczek rolniczych za granicę i po kraju. Nie można też nie wspomnieć o wydawnictwie wysoce pożytecznych broszur i kalendarzy oraz organu kółek, ruchliwego tygodnika „Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych". Dział wydawniczy jest zasługą osobnej komisji wydawniczej Wydziału Kółek. Ogółem, podług rejestracji r. 1913, było czynnych kółek C. T. R. — 1004 z blizko 36,000 członków. Zwraca uwagę mała stosunkowo ilość członków, mniejwięcej 35 na jedno kółko; jest to jeszcze wynikiem małej kultury naszego włościaństwa, które z jednej strony niedość dokładnie zdaje sobie sprawę z wysoce pożytecznej działalności podobnych organizacji, z drugiej znów — niedość ma rozbudzone poczucie obowiązku zbiorowej pracy w celu osiągnięcia zdobyczy kulturalnych na drodze ciągłego postępu. To też ziemiaństwo nasze powinnoby się bliżej zająć kwestją celowego uświadamiania małorolnych w tym właśnie kierunku.

□ Komisje połączone, rolnicza i finansowa przyjęły projekty prawa o nałożeniu 30 kop. cła od puda brutto zboża w ziarnie wwożonego z Niemiec.

□ Od 1-go lipca oddany będzie do użytku publicznego gmach „Kursów praktycznych kooperacji im. Stanisława Kierbedzia przy warsz. związku stowarzyszeń spożywczych", stawiany w Ołtarzewie z funduszu ofiarowanego na ten cel przez znaną filantropkę p. Kierbedziową, wynoszącego sumę 50.000 rb. Kursy będą miały doniosłe znaczenie dla towarzystw współdzielczych spożywczych, rolniczych, kredytowych i t. p., kształcąc dla tych instytucji odpowiednich pracowników. Przy uczelni mieścić się również będzie pensjonat dla słuchaczów.

☐ Celem ograniczenia wychodźctwa z Król. Polsk. za granicę, sfery rządowe zwróciły się do rosyjskich towarzystw rolniczych w kwestji skierowania tam polskich mas robotniczych, na co otrzymały odpowiedź, że robotnicy polscy mogą być chętnie przyjęci na następującycb warunkach: roboty polne od kwietnia do listopada z opłatą za sezon rb. 70—75 bez kosztów przejazdu. Życie 1 pud 20 f. mąki żytniej, kaszy 15 f. i oleju 4 f. Praca od g. 5 rano do zmroku, na śniadanie, podwieczorek i obiad 2 i pół godz. Robotnicy otrzymują koszary z narami do spania bez żadnej pościeli.

Agenci zagraniczni werbujący w r. b. robotników do Danji i Westfalji proponują następujące warunki: roboty od marca do grudnia z zapłatą po kop 75 dziennie, a przy pracy akordowej rb. 1. Gospodarz daje mieszkanie, złożone ze wspólnej kuchni, stołowni i osobnych sal sypialnych dla mężczyzn i kobiet. Każdy robotnik dostaje osobno łóżko z kompletem pościelowym. Również pracodawca dostarcza światło, opał i naczynia. Na każdą osobę wydaje się litr mleka i kilo ziemniaków; zapewniona jest pomoc lekarska.

☐ Scalanie gruntów w Król. Polsk. odbywać się będzie obecnie na koszt państwa, jak to już ma miejsce w gub. rosyjskich. W r. 1914 przedstawiono ministerstwu spr. wewnętrznych projekt, scalania 160 wsi, obszaru 58.000 dziesięcin, z której to przestrzeni uznano za odpowiednie do scalania 40.000 dzieś. Kredyt na ten cel zatwierdzono w sumie 147.680 rb.

Muzyka i teatr.

☐ Donoszą z Poznania, że odegrano na tamtejszej scenie dramat Lucjana Rydla „Złote więzy“. Jest to druga część trylogji p. t. „Zygmunt August“, której część pierwszą, „Królewskiego jedynaka“, poznaliśmy już na scenie w Warszawie. Dramat wywarł w Poznaniu silne wrażenie, autor bowiem w niezwykle plastyczny sposób przedstawił walkę młodego króla, ostatniego z Jagiellonów z rodzicami oraz stanami Rzeczypospolitej o zapewnienie małżonce swej, Barbarze, korony królewskiej. Wykonanie ról stało na wysokości zadania, a całość odtworzenia, jak zaznaczają korespondenci, przyniosła zaszczyt polskiemu teatrowi w Poznaniu.

☐ W Teatrze Wielkim cieszą się szczególnem powodzeniem ponowne w bieżącym sezonie występy p. Janiny Korolewicz-Waydowej, która zbiera prawdziwe tryumfy w „Żydówce“ Halevy'ego. O zaletach głosowych naszej gwiazdy pisaliśmy już przed kilkoma miesiącami, podczas jej pierwszych występów, jak również umieściliśmy wówczas podobiznę znakomitej artystki.

☐ Po szeregu pięknych jednoaktowych oper wystawił teatr Nowoczesny operetkę „Książę Albanji“ Lehara i, powiedzmy, wcale nieźle wywiązał się z zadania, co tem bardziej podnieść należy, że na ogół zespół artystów, tej sympatycznej acz początkującej sceny, nie jest jeszcze należycie zgrany i zharmonizowany ze sobą. Treść operetki, którą autor starał się rozwinąć na tle aktualnem, co już z samego tytułu widać, nie grzeszy zbytnią pomysłowością, lecz za to muzyczka posiada trochę miłych melodyj, a rzecz sama nie pozbawiona jest pewnej dozy szczerego komizmu, co w połączeniu z dobrem wyreżyserowaniem sztuki tworzy całość żywą i nader zajmującą. Świetnie odegrali swoje role: pp. Rinassówna, posiadająca piękny głos i dobre warunki sceniczne—księżniczkę Armandę, i p. Dowmunt, wielce utalentowany komik—uniwersalnego ministra Ben Ali-Beja. Pan Szerszyński, aczkolwiek obdarzony pięknym głosem, jednakże wobec braku wyrobienia scenicznego nie zdołał wydobyć z roli księcia należytej plastyki i efektu. Pieśni Kronenberga również zyskały poklask, natomiast krotochwila konkursowa „Odgrzewane zaloty“ nie posiada ani komizmu ani werwy i akcji, i wogóle ani jednej zalety, którąby można podkreślić. Fiasco to potwierdza chyba po raz setny, że nie mamy autorów, którzyby mogli choćby jakie takie farsy tworzyć.

Ofiarność publiczna.

☐ Dyrektor fabryki cukru, p. Gozdowski, ofiarował „Tow. nauki polskiej“ we Lwowie dom wartości 100.000 koron.

☐ P. Marja z Czarnowskich Krukowska ofiarowała 10.000 rb. na izby rzem. św. Antoniego, warszt. rzem. wychow. i na szpital w Grójcu.

☐ Ś. p. dr. Burzyński, okulista lwowski, zapisał dwie kamienice wartości 1.000.000 koron (po potrąceniu ciężarów na domach, zapis wyniesie 600.000 koron) organizacjom skautów polskich, oraz—Wawelowi bardzo cenne zbiory dzieł sztuki.

W sprawie kościoła św. Jerzego w Warszawie.

Od Zarządu Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości otrzymaliśmy komunikat w odpowiedzi na artykuł p. Wiktora Gomulickiego p. t. „Zburzony chram", zamieszczony w n-rze Gwiazdkowym naszego pisma z r. z. W imię zasady „audiatur et altera pars" podajemy nadesłane nam wyjaśnienie poniżej.

Redakcja.

„W końcu października roku ubiegłego pojawiły się w prasie pogłoski o dokonywanem jakoby burzeniu kościoła św. Jerzego przy ul. Świętojerskiej, najstarszego z kościołów warszawskich. Luźne notatki prasy codziennej, w rubryce wiadomości bieżących, przedostały się na szpalty tygodników, w formie dłuższych artykułów, zawierających obok danych historycznych wyrazy ubolewania i oburzenia na dokonany wandalizm. P. Wiktor Gomulicki zaś w numerze gwiazdkowym „Wsi i Dworu" pomieścił artykuł p. t. „Zburzony chram", w którym wytacza przeciwko T-wu Opieki na zabytkami ciężki, a niesprawiedliwy zarzut, jakoby ono o tym czcigodnym zabytku zapomniało i nietylko nie uczyniło nic w celu uratowania go od zagłady, ale nawet nie utrwaliło kształtu jego w zdjęciach pomiarowych i fotograficznych.

Wobec powyższego Zarząd T-wa uważa za swój obowiązek przedstawić szczegółowo istotny stan rzeczy, oparty na poszukiwaniach źródłowych i dokumentach, wyjaśniających w sposób nieulegający wątpliwości całą bezpodstawność kolportowanych pogłosek, a tem samem i zarzutów, wymierzonych przeciwko T-wu.

Zanim wspomniane pogłoski pojawiły się w prasie, T-wo zostało powiadomione prywatnie o rozpoczęciu robót na terytorjum dawnego kościoła i wysłało niezwłocznie swych delegatów na miejsce dla zbadania sprawy. Okazało się jednak, że miejsce to oddawna już było ogołocone ze wszystkich budynków pamiątkowych, i z dawnego kościoła pozostały tylko resztki murów fundamentowych, odnajdywane podczas robót ziemnych pod nową budowę. Dokonane natychmiast pomiary szczegółowe tych szczątków, w zestawieniu z staremi planami zwłaszcza z planem Tirregaille'a z 1762 r. stwierdziły, że napotkane fragmenty należały w istocie do fundamentów kościoła, które, zbudowane z kamienia polnego, przykryte były 10 warstwami cegły formatu kwadratowego. Że jednak od dłuższego czasu budynek kościelny przestał istnieć, i oprócz ukrytych w ziemi fundamentów, żaden ślad po nim nie pozostał, świadczyły najwyraźniej nierozkopane jeszcze części placu na którym, zgodnie z planem wznosił się niegdyś kościół.

Poszukiwania w aktach hypotecznych i ubezpieczeniowych, dotyczących posesji Nr. 5933, wydzielonej w 1895 r. z większej całości, oznaczonej Nr. 1766, wyjaśniły niezbicie, iż kościół padł ofiarą wandalizmu już w r. 1895 lub 1896. Ostatnią wzmianką autentyczną, przedstawiającą szczegółowo stan kościoła, jest opis ubezpieczeniowy z 1874 r. w aktach cytowanej posesji, z czasów, gdy dawny kościół służył za odlewnię żelaza. Czytamy tam m. i.:

„Odlewnia w dawnym kościele massiv murowana z cegły palonej na wapno, pokryta dachówką w części tekturą smołowcową, składa się z następujących części: 1) Część środkowa odlewni czyli dawna nawa kościoła, massiv murowana z cegły palonej na wapno, o jednej kondygnacji, sklepiona ze szczytami prosto wzniesionemi, dachem dwuspadkowym, pokrytym dachówką holenderską, nad okapami blachą żelazną, długa łokci 32, szeroka $20^3/_4$, wysoka $18^1/_2$; gzems obciągany, mury $4^1/_2$ cegły, arkady i sklepienia krzyżowe nad całą budową, okna cyrklaste różnej wielkości. 2) Dawne presbyterjum, mieszczące obecnie piece kopulakowe do szmelcowania żelaza oraz młynki do przerabiania glinki i tarcia węgla, massiv murowane, sklepione, pokryte tekturą smoł., długie $19^1/_2$, szerokie $20^3/_4$, wysokie 16 łokci".

Dołączone do tego opisu plany pomiarowe posesji zawierają również plan kościoła w jego ostatnim stanie już bez wieży, która była wcześniej zburzona, i przerobionem presbyterjum o cieńszych murach, niż te, które się zachowały w nawie. Właściciele ówcześni, firma Lilpop, Rau i Loewenstein, sprzedali w 1886 r. całą posesję Bankowi Handlowemu, od którego nabył ją S. Feinkind w 1893 r. wraz ze wszystkiemi budynkami. Nabywca ten w dwa lata później wydzielił hypotecznie część posesji, zawierającą kościół z budynkami klasztornemi, prawdopodobnie w celu odprzedaży, przyczem bezpośrednio, widocznie dla ułatwienia zamierzonej tranzakcji, zburzył wszystkie zabudowania, znajdujące się na wydzielonej części, co nastąpiło w końcu 1895 lub początku 1896 r., gdyż już na planie hypotecznym, sporządzonym przez inż. Ksaw. Łąckiego d. 9/IX 1896 r. budynki te nie są uwidocznione, a potwierdza to również doniesienie inspektora arch. Żochowskiego z d. 27/XI 1897 r. Nr. 353 do wydziału ubezpieczeń, polecające wykreślenie wszystkich tych budynków, jako nieistniejących. Do zamierzonej tranzakcji widocznie jednak nie doszło, gdyż całkowita posesja, składająca się z dwóch numerów hypot. 1766 i 5933, przeszła w 1910 r. z rąk S. Feinkinda do obecnego właściciela, p Władysława Gettlicha. Na miejscu kościołka stanęła drewniana szopa, zaznaczona na planie miasta Warszawy z marca 1913 r., szopa ta została zniesiona obecnie, ustępując miejsca projektowanej budowie hal targowych. Przy kopaniu fundamentów natrafiono na liczne kości grzebanych na tem miejscu skazańców i samobójców, i fakt ten widocznie, wzmiankowany w prasie stał się źródłem alarmu, spóźnionego niestety o lat prawie dwadzieścia. Jako jedyna istniejąca obecnie pamiątka po dawnym zabytku, pozostał dzwon „Jan", pochodzący prawdopodobnie z zabudowań klasztornych, odlany w Dreźnie w 1738 r. i ozdobiony herbami saskiemi i polskiemi, który to dzwon obecny właściciel posesji, p. Gettlich, ofiarował uprzejmie do zbiorów Towarzystwa.

Przy sposobności zaznaczyć należy, iż początkowa kaplica św. Jerzego zbudowana prawdopodobnie przez Ziemowita I, księcia mazowieckiego, około 1250 r., a odbudowana po pożarze w 1261 r. przez Bolesława II, przebudowana została na kościół przez księżnę Annę mazowiecką około 1450 r., w którym to czasie osadzono przy nim kanoników regularnych św. Augustyna z Czerwińska. Należy przypuszczać, iż wtedy też dopiero wzniesiony został kościół murowany na miejscu dawniejszej kapliczki, tembardziej, iż rysunki, wykonane przez Wojciecha Gersona, wykazują wyraźnie architekturę przejściową — lecz nie z epoki romańskiej w gotycką, jak twierdzi p. Gomulicki, — ale z gotyckiej w renesansową, dominującą zwłaszcza we wnętrzu, a pokrewną zarówno charakterem jak i motywami zdobniczemi całej grupie kościołów z doby ostatnich książąt mazowieckich na przełomie gotyku i renesansu, do których zaliczyć należy kościoły w Brochowie, Broku, Ciekszynie, Pułtusku i w. i., posiadające typowe dla ich epoki cechy, występujące z równą wyrazistością w architekturze kościoła św. Jerzego.

Przytoczone powyżej fakty mówią same za siebie. Jasnem jest, że T-wo na dziesięć lat przed swem założeniem nie mogło przeprowadzać akcji ratunkowej i że obecnie nie zawiniło niczem w tej smutnej sprawie. Natomiast „zdziwienie, i więcej niż zdziwienie" wywołać musi fakt, że p. Gomulicki przed kilku jeszcze miesiącami widział kościół, opróżniony po nieczynnej fabryce, widział „tępienie się oskardów o twarde jak granit mury", i przeżywał — w dwadzieścia lat po dokonanym fakcie — tak nastrojowo opisywane przez siebie dzieło zniszczenia, a przytem był tak dokładnie poinformowany o działalności w tej sprawie T-wa, z którem nie utrzymuje żadnych bliższych stosunków. A jeszcze więcej zdziwić musi każdego etycznie myślącego człowieka lekkomyślność, z jaką p. Gomulicki, nie zadając sobie nawet fatygi sprawdzenia faktów i przekonania się o prawdziwości pogłosek przed wytoczeniem sprawy na forum publiczne, występuje na temże forum z zarzutami przeciwko instytucji naukowej, pracującej od szeregu lat w uciążliwych warunkach, obniżając przez to jej działalność w oczach obałamuconej opinji publicznej".

Zarząd T-wa Opieki nad Zabytkami Przeszłości.

Prezes: *Ed. Krasiński.*

Sekretarz: *Dr. Wł. Kłyszewski.*

Od p. Wiktora Gomulickiego otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowny Panie Redaktorze!

Komunikując mi odezwę Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości w sprawie zburzonego kościoła Ś-go Jerzego, zapytuje Pan czy zechcę dać na nią odpowiedź, a zarazem z właściwą sobie uprzejmością oddaje Pan do swego rozporządzenia łamy swego poczytnego pisma.

Otwarcie wyznam, że wolałbym Towarzystwu nie odpowiadać... Jego odezwa, przeciw mnie wymierzona, trzymana jest w tonie zaczepnym i drażniącym, bardzo więc łatwo i moja odpowiedź w ten ton wpaść by mogła. A pragnąłbym tego uniknąć, gdyż i samo Towarzystwo jako instytucję wielce poważam, i do osoby jego prezesa głęboki żywię szacunek.

Właściwością prześladowanych przez los jednostek i takichże społeczeństw jest kłótliwość. Najbłahszy spór muszą one zaprawiać żółcią; do polemiki w najdrobniejszej sprawie wprowadzać złośliwość i chęć dokuczenia „przeciwnikowi"— który najczęściej, jak w tym naprzykład wypadku, wcale przeciwnikiem nie jest.

O cóż bowiem chodzi w tej, poważnej z pozoru, a w istocie bardzo zabawnej, „burzy w szklance wody"?

W grudniu roku zeszłego, opierając się na licznych wiadomościach dziennikarskich (odezwa stwierdza że już się one od października r. z. pojawiały) donoszących o burzeniu dawnego kościoła Ś-go Jerzego i ubolewających nad bezczynnością w tej sprawie Towarzystwa op. nad zabytkami — zamieściłem w dwóch pismach warszawskich artykuły, poświęcone owej zniszczonej a drogocennej pamiątce wieków minionych. W artykułach przypominałem dzisiejszemu czytelnikowi dzieje kościoła, będącego jedną z najstarszych, a może najstarszą ze świątyń warszawskich, i z drobnych, mozolnie nagromadzonych cegiełek starałem się odbudować rozsypany w proch a z wszelkich względów ciekawy zabytek. Nawiasowo, w kilku zaledwie wierszach, powtórzyłem, co inni przedemną mówili, o biernem zachowaniu się Towarzystwa w tem smutnem zdarzeniu.

Weź, kochany Redaktorze, najsilniejsze szkło krytyczne i rozpatrz przez nie moje postąpienie. Jeśli w tem ostatniem znajdziesz choć atom złej woli oraz chęci „obniżania działalności Towarzystwa w oczach obałamuconej opinji publicznej" (młoda instytucja mogłaby się zdobyć na coś świeższego, niż ten stary, sromotnie już zużyty frazes dziennikarski) — pozwalam Ci nazwać mnie — Herodem a Towarzystwo — niewinnie zarzezanem niemowlęciem.

Gdybym nawet nie był „stroną", lecz tylko postronnym tego drobnego a krzykliwego zatargu widzem i słuchaczem, musiałbym sobie i innym zadać następujące pytania:

1-o dlaczego Towarzystwo, rzekomo tak boleśnie w swym honorze korporacyjnym dotknięte, cierpliwie, *przez całe trzy miesiące* nosiło ten ból *in petto*, i zareagowało nań wówczas dopiero, gdy już wszyscy o tej nikłej sprawie zapomnieli?

2-o dlaczego, mogąc oczyścić się ze stawianego sobie zarzutu, nie uczyniło tego odrazu, pozwalając mu szerzyć się swobodnie w prasie i dochodzić do wiadomości jednego z historyków Warszawy?

3-o dlaczego, zamiast skarcić tych, co pogłoskę w kurs puścili, wybrało na ofiarę swego rozdrażnienia Gomulickiego, który pogłoskę tylko powtórzył?

4-o dlaczego w swej niefortunnej odezwie nie poprzestało na krótkiem, przedmiotowem przedstawieniu faktów — coby sprawę wyjaśniło, lecz uznało za właściwe upstrzyć ją mnóstwem niepotrzebnych dodatków — które sprawę zaciemniły?

Do tych zapytań dodałbym od siebie, w charakterze „strony" jedno jeszcze:

Dlaczego człowiek, który układał odezwę zdobył się na odwagę twierdzenia: jakobym ja napisał, że przy końcu roku zeszłego *widziałem* „kościół opróżniony po nieczynnej fabryce" oraz „oskardy tępiące się o twarde jak granit mury" kiedy ja *wcale tego nie napisałem?...* Może znasz, kochany Redaktorze inne określenia tego rodzaju twierdzeń; mnie znane jest tylko jedno — którego tu, starając się być do końca przyzwoitym, nie wymienię...

Przednia też jest owa mimochodem przez bezimiennego erudytę dana mi lekcja stylów w architekturze! „Rysunki — pisze ów — wykazują wyraźnie architekturę przejściową— lecz nie z epoki (!) romańskiej w gotycką, *„jak twierdzi p. Gomulicki..."* Ależ to nie ja twierdzę, lecz Wojciech Gerson, ja zaś jego zdanie tylko przytaczam.

I jeszcze jedno.

Do właściwości naszych, z których jaknajprędzej otrząsnąćby się wypadało — należy: używanie wielkich słów w zupełnie małych sprawach. Takiem wielkiem słowem, które Bóg wie z jakiej racji członek do polemiki zaplątał, jest: „etyka". Gdym to słowo zgoła niespodzianie w odezwie spotkał wydało mi się, że mam sprawę z przeciwnikiem (sam on się nim uczynił), który, nie mogąc się zdobyć na mocny a celny pocisk, chciał mnie zastraszyć — wielką armatą. Czyż potrzebuję nadmieniać, żem się jej nie uląkł?

Zrób, szanowny Redaktorze z temi wyjaśnieniami co uznasz za stosowne.

Łączę wyrazy szacunku wraz z koleżeńskiem pozdrowieniem. *Wiktor Gomulicki.*

BAJKA.

— Czy wiesz? To było dawno, bardzo dawno... tysiące tysięcy lat temu. Ziemia nie była wtedy okrągła i nie wiła się w obłędnym tańcu dokoła słońca — a była ona wielką niezmierzoną niemal płaszczyzną, ciśniętą w mrok nieba, gdzieś koło perłowo-tajemniczej drogi mlecznej. Nie było jeszcze na niej ni mórz, ni oceanów, ni wielkich jezior, ni stawów smętnych — jeno gdzieniegdzie przecinały ją wązkie srebrzyste klingi strumyków, co dobiegłszy ziemi krańca, srebrzystą wązką kaskadą spadały w nicość, a skąd się brały one — niewiadomo. Słońce dalekie i obce błyszczało niewielką, mniejszą od naszego księżyca, białawo-olśniewającą tarczą, której promienie niezdolne były rozsiać mroku, otulającego ziemię welonem smutnym — łagodząc jeno czernie, rozrzedzając ciemnie, jasne smugi w szarzyznę wplatając — i nie zachodziło ono nigdy, i nie zmieniał się półmrok, co równię osnuł... A ziemią rządził i władał w czas ów zły, Wiecznie Burzący Sziwa Przemożny...

— Nie chcę, żeby zły Sziwa — chcę, żeby dobry Wisznu.

— Dobrze, malutka... A ziemią władał w czas ów całkowicie Przedobry Wisznu Twórczy, co wywoławszy ją z nicości, myślą swą stworzył, uśmiechem łono jej ożywił, by rodziła kwiaty o listkach miękkich, o zapachach słodkich. Ozdobił Wisznu równie w kwiaty i zioła, zasłał trawy kobiercem, rozrzucił lasy szumiące i wzgórza w sosny porosłe — bowiem chciał Wisznu Dobry stworzyć cudny zakątek, by szczęście na nim mieszkało, — lecz przejrzał myśl jego Okrutny Sziwa Burzący i groźne swe rzucił przekleństwo. I spadło ono, jak zmora na świat nowozrodzony, a skuło mocą nadmierną, nie dając w dal pomknąć — ku słońcu. Więc półmrok owładnął ziemią, otulił lasy i wzgórza, welonem z szarej wytkanym przędzy pokrył równie — aż smutek blady wypłynął z niebios toni, by ledz na ziemi, — i stała się ona smętną, jako smętnym bywa kobiety starej uśmiech, gdy lata młode wspomina. Półmrok, co ziemię owinął swem ciałem wiotkiem, z szarych włókien smutku utkanem, zgasił purpurę i błękit kwiatów, odegnał liści zieleń, zmarnował ziół kolory. I stała się ziemia szarą — jako szare jest życie człowieka co miłości nie znał. Na szarej równi, której nie złocił słońca promień nigdy a nigdy, rozsiane lasy o liściach szarych, o igłach szarych, szumiały cicho pieśń tęskną — szare kwiaty nie krasiły barwnemi plamami nizin, nie zdobiły pagórków szarzyzny — jeno hen w dali, na niebios ciemnym lazurze świecila blaskiem białym tarcza słoneczna — marła ziemia, potężną wolą Sziwy zakuta — jak kona uśmiech, niechęcią zdławiony, jak kona serce pogardą zabite... A hen, na ziemi krańcu, rozsiadła się zmora, przez Sziwę Władnego zesłana, by ziemię wstrzymała ciężarem swym groźnym — a wokół niej przyczaiła się noc chmurna i cicha, co duszę mrozi. A zmora owa nie spała nigdy. Smutną była ziemia, lecz smutniejszymi stokroć byli ziemi mieszkańcy.

A było ich dwoje: Poeta i jego kochanka.

— Poeta?

— Tak, cudna! Poeci istnieli zawsze — no, a poeta bez kochanki jest jako pies bez ogona...

— Pfe, Sławo!

— Wybacz, jedyna! Poeta bez kochanki jest jako ptak bez skrzydeł, jak niebo bez słońca, jak twarz bez uśmiechu.

A było ich dwoje — i chodzili smętni a tęskni po szarych ziemi równiach, żyjąc miłością, a śniąc o słońcu. A było ich dwoje jeno...

— Chcę, żeby był kot... i mówił ciągle: miau-krnau, miau-krnau...

— Dobrze, pieszczochno! I jeno kociak milutki, protoplasta owego dzikiego kota Kiplinga, co sam chadzać zwykł na przechadzki, ocierał się czasem o ich nogi, miaucząc przeciągle.

I marła ziemia, jak kona miłość w złych pożądań warze — lecz szybciej jeszcze umierał poeta z tęsknoty za słońcem. Próżno kochanka swą główkę, złotymi włosy bogatą na piersi mu kładła, próżno kraśny kwiat ust swych na ustach jego skła-

dała, próżno pąkami piersi na piersiach mu drgała. Poeta umierał z tęsknoty za słońcem i nie było na śmierć jego innych leków—jak słońca promień. Więc w chwilę ową, gdy usnął, tęsknotą zmożon—upadła kochanka na ziemię, przywarła kornie twarzą do równi szarej i prosić poczęła: „O Ty, którego imienia nie znam, lecz który być musisz — wysłuchaj mnie i wejrzyj na serce moje, bólem stargane. Oto umiera ten, którego kocham nade wszystko, nad serce moje i życie moje — naucz mnie, jak słońce wykraść, by żywot jego ocalić". I rozległ się głos Wisznu: „Słońca wykraść nie sposób — można się jeno ku niemu przybliżyć". Strach pokrył białą falą twarzyczkę proszącej, gasząc ust purpurę — lecz przemogła strach swój, by prosić: „Więc naucz mnie, abym mogła pchnąć ziemię ku słońcu". I odparł Wisznu: zginiesz! a z ust jej szept wybiegł: — dla niego... Aż po raz trzeci rzekł Wisznu: „Na ziemi krańcu czuwa zmora przemożna, przez Sziwę zesłana — idź ku niej, a gdy ją ujrzysz, przejdź blizko i złotem włosów swych muśnij — a gdy pobiegnie za tobą — uciekaj na ziemi kraniec i krańca dobiegłszy, skocz w próżnię, a ona skoczy za tobą, i ziemię zwolni"...

— Nie chcę, żeby umarła. Zrób tak, żeby Wisznu sam świat ocalił.

— Niemożna, droga! Człowiek jest jako drobna kruszyna, ciśnięta na szalę Zła lub Dobra, co w wiecznej trwają równowadze. I podniosła się kochanka poety z ziemi, uśmiechnęła blado a szczęśnie, ostatni pocałunek złożyła na czole poety, co umierał z tęsknoty za słońcem i poszła... A gdy się zbudził poeta, pierwszy promień słońca — złoty, jak włosy Twoje, pieszczotko — krasił ziemi szarzyznę...

— A poeta?

— Poeta, dziecko? — Poeta tęskni za kochanką i nic go już z tęsknoty tej nie wybawi...

Władysław Ludwik Ewert.

Śród mego lasu...

Śród mego lasu wije się ścieżyna,
Jak złota wstęga poprzez mchy rzucona.
Nie wiem gdzie wiedzie i gdzie się zaczyna
Ta moja w lesie ścieżka wyzłocona.
Mchy tak przecudnie kwiatem haftowane;
Tu lila wrzosy, tu goździki krwawe,
A tam dzwoneczki w ciszy rozkochane
Dzwonią hejnały na poranne „Ave".
Smutne się sosny modlą zadumaniem,
Dąb konarami rzewne pieśni śpiewa,
A ścieżką idzie szczęście wraz z kochaniem
I złotych blasków słoneczna ulewa.

Janina Olszewska.

Z LITERATURY.

Tadeusz Jaroszyński. „Za wieku starego". Powieść. Warszawa 1913 r. Centnerszwer i S-ka.

Współczesny język literacki w Polsce, za nielicznymi wyjątkami jedynie — zaiste w zaniedbaniu pozostaje niewdzięcznem a poniewierce okrutnej. O ile jeszcze w poezji dzisiejszej dojrzeć by się dało pewną staranność i dbałość o formy językowe — o tyle proza współczesna zdradza przeważnie pod tym względem zaniedbanie.

Proza polska, mająca za sobą takie świetne tradycje, że wspomnę tylko Reja, Paska, Skargę a Mochnackiego — zerwała ową nić, łączącą ją z doskonałym szeregiem prozaików naszych — zerwała ową nić własnowolnie, gwoli lenistwu współczesnemu a duchowi języka polskiego naprzekór. Współczesna proza polska zeszła na stopień jakiegoś specjalnego żargonu literackiego, składającego się z całego szeregu wytartych liczmanów, w postaci pewnych słów, określeń, frazesów i stylistycznych zwrotów, często zupełnie z duchem języka sprzecznych.

Gdzież jest tu owa osławiona jędrność, soczystość a lapidarność mowy polskiej, owa samorodność twórcza, wzbogacająca coraz to nowemi formami skarbiec językowy, gdzież są wreszcie owa potoczystość polonezowa i owo mazurowe rozhukanie a dziarskość w tej dzisiejszej biednej, ascetycznej, okastrowanej, zmechanizowanej prozie polskiej?

To co tu mówię — odnosi się naturalnie do ogółu pisarzy współczesnych. Nieliczne wyjątki — że wspomnę tylko Sienkiewicza i Żeromskiego — zawdzięczając częstemu obcowaniu z pomnikami dawnej prozy polskiej, oraz wrodzonemu poczuciu języka i ducha rasy, ustrzegli się zerwania nici, łączących ich ze świetnemi tradycjami.

Do rzędu tych nielicznych wyjątków zaliczyć muszę— z pewnemi zastrzeżeniami jednak—Tadeusza Jaroszyńskiego. Jego powieść „Za wieku starego" świadczy chlubnie o odbytych bardzo ścisłych studjach językowych. Ta stara polszczyzna, jaką pisana jest powieść, nie zdradza najmniejszego wymuszenia — i znać, że autor włada nią równie dobrze i z równem poczuciem jej ducha, jak mową potoczną. Nie jest ona sztucznie robiona, jak się to często zdarza u pisarzy archaizujących język, lecz wypływa jedynie ze źródeł temperamentu pisarskiego autora i wczucia się w ducha czasów ubiegłych.

A czasy, które opisuje Jaroszyński, ze wszech miar są ciekawe i zajmujące — są to bowiem czasy panowania Zygmunta III-go.

Bohaterem powieści jest niejaki pan Jan Trzaska, podpisarz magistratu krakowskiego a wyższego prawa magdeburskiego magister.

Rej powiada:

„Albowiem to jest rzecz nieomylna, iż ciało człowiecze z tych się czterzech wilgotności rodzić musi, to jest ze krwie, z kolery, flegmy a melankoliej. To już wiemy snadnie co jest krew, a co jest flegma, ale melankolja jakaś lipkość a klijowatość po ciele a po członkach człowieczych rozlana, która też ma niemało mocy swojej".

O panu Trzasce powiada Jaroszyński, że „ze wszystkich wilgotności cielesnych, które w człowieku są, u niego osobliwie melankolja po żyłach płynęła".

Istotnie frasuje się a smuci imć pan Trzaska przez całe życie — a powodów mu do frasunku wciąż zbraknąć nie może. Dziwne koleje losu, jakie przechodzi, począwszy od owego porwania do worka w Krakowie, skończywszy aa trzyletniem więzieniu u prymasa ówczesnego, Piotra Gamrata, „opiłego a sprośnego tłuściocha" — mogłyby najmniej frasobliwego usposobić melancholijnie.

Dużo pomysłowości i fantazji twórczej wykazał Jaroszyński w powiązaniu i zawikłaniu niektórych sytuacji, w jakich stawia swego bohatera.

Po za Trzaską szereg postaci barwnie skreślonych daje nam poznać ducha owych czasów. A więc Malcher Han, kupiec ze Lwowa, kutwa i lichwiarz, którego wnuczka Kasia niemniej dziwne od Trzaski perypetje przechodzi, a więc kawaler Della Croce, włoch z urodzenia, który wraz z Boną do Polski przywędrował, zbereźnik a uwodziciel gładki, a więc Piotr Gamrat, możny sprośnik, a więc doktor Łukasz, akademji krakowskiej magister. Cały ten tłum postaci, złączony wspólną intrygą powieściową, ma wiele charakteru, że nie powiem prawdy historycznej. Spojrzenie na wypadki, opisywane pod kątem perspektywy dziejowej, pozwoliło Jaroszyńskiemu na ujęcie tylko zasadniczych rysów ówczesnego życia, pomijając cały szereg rzeczy drugorzędnych i zbędnych.

„Za wieku starego" jest książką o silnie zarysowanej budowie i bezwzględnie wvróżnia się w powodzi dzisiejszej bezbarwnej i szarej produkcji powieściowej. *X. G.*

MUZY.

Bibljoteka literacko-artystyczna pod redakcją Jana Lorentowicza. Warszawa. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka. H. Altenberg — Lwów.

Wszechstronne zapoznanie inteligentnego ogółu z wybitnemi dziełami literatury ojczystej i obcej — oto piękne zadanie społeczne do spełnienia w zakresie szerzenia kultury duchowej, zadanie tem godniejsze uznania i poparcia, im trudniejsze warunki uprzystępnienia w danem społeczeństwie skarbnicy myśli i uczuć mistrzów życia duchowego ludzkości.

U nas, w Polsce wiele warunków, o których zbędne tu mówić, złożyło się na to, że dla kulturalnej jednostki dostęp ten nader był utrudniony. Faktem jest, iż, poza pismami naszej trójcy romantycznej, w czasach ostatnich wzorowo wydanemi, zawrzeć gruntowną znajomość ze świetnym dorobkiem naszych poetów i prozaików epok dawniejszych można było bądź w bibljotekach publicznych, bądź w księgozbiorach prywatnych, obficiej zaopatrzonych — co, oczywiście, nie jest łatwą drogą obcowania z twórcami, których dzieła stanowić winny niezbędny pokarm intelektualny dla każdego wykształconego człowieka. Wydania pism zbiorowych wybitnych autorów z konieczności, wobec słabo rozwiniętego u nas czytelnictwa, muszą być drogie, dla wielu więc kieszeni niedostępne; przytem, ludzie, najlepszemi nawet ożywieni chęciami poznania literatury swojej i obcej, pochłonięci pracą zawodową, nie mają czasu na wertowanie szeregu tomów danego pisarza: koniecznym warunkiem popularyzacji dorobku twórczego znakomitych autorów, w obecnych warunkach życia jest dawanie czytelnikowi *esencji* tej twórczości w książce, nieprzerażającej go objętością, a zawierającej istotny wybór najcelniejszych utworów, dostatecznie charakteryzujących fizjonomię twórczą danego pisarza.

Do tego postulatu nowoczesnych wydawnictw owego typu przybywają dwa inne, niemniej ważne, a również z wymagań i warunków współczesnego życia wypływające: książka musi być przytem *tania* i *estetycznie* wydana.

Połączenie tych trzech zalet stwarza dopiero wydawnictwo, odpowiadające ze wszech miar celowi: *rozpowszechniania arcydzieł literatury śród inteligentnego ogółu.*

Inicjatywę takiego wydawnictwa o charakterze bibljoteki literacko-artystycznej zawdzięczamy wytrawnemu krytykowi i subtelnemu znawcy piśmienictwa ojczystego i cudzoziemskiego, Janowi Lorentowiczowi. Zasłużona firma wydawnicza S. Orgelbranda S-ów podjęła się chętnie uplanowanego przez Lorentowicza dzieła — i oto od roku zaczęły wychodzić pod jego redakcją „Muzy", wypełniając tak ważne w naszej kulturze zadanie w sposób, nietylko nie ustępujący tego rodzaju edycjom zagranicznym, lecz przewyższający je nieraz bądź układem i wyborem pism autorów polskich, bądź zaletami przekładów dzieł literatur obcych.

Redaktor „Muz" zgrupował koło wydawnictwa znane w literaturze nazwiska, gwarantując czytelnikowi zarówno wartość artystyczną przekładów, jak i wytrawną znajomość przedmiotu, w układach, wyborach i opracowaniach wybitnych dzieł lub antologji piśmiennictwa ojczystego. Każdy tom poprzedza fachowem piórem skreślony wstęp. W pierwszym roku swego istnienia wyszła w „Muzach" pokaźna liczba 15 tomów, będąca dopiero pierwszą serją na dużą skale zakrojonego wydawnictwa. W tej pierwszej serji obok pisarzy polskich spotykamy pierwszorzędne dzieła literatury europejskiej, inteligientnemu ogółowi albo zupełnie nieznane albo dostępne dotychczas w nieznacznej części. Wprowadzenie od niedawna w naszem piśmie działu sprawozdań z ruchu literackiego zmusza nas dla ogarnięcia dotychczasowego plonu *Muz* do ograniczenia się ryczałtowym przeglądem wydanych dotąd tomów. Każdy tom, wygodnego angielskiego formatu, w estetycznej płóciennej oprawie, stanowi zamkniętą w sobie całość, ozdobioną portretem autora. Mamy tu: *Piotra Skargi* „Kazania i pisma co najprzedniejsze" w wyborze i ze wstępem wybitnego poety i znawcy literatury staropolskiej, Wiktora Gomulickiego; znakomitego pisarza francuskiego 2-ej połowy zeszłego stulecia, *de Villiers de l'Isle-Adam'a* „Wybór nowel" w przekładzie i ze wstępem Wacława Rogowicza; literaturę i filozofję francuską reprezentują dalej: *Ernesta Renan'a* „Djalogi i fragmenty filozoficzne" w przekładzie i ze słowem wstępnem Grzegorza

Glassa oraz słynna powieść jednego z koryfeuszów współczesnego piśmiennictwa francuskiego, *Elemira Bourges'a* p. t. „Zmierzch bogów“ (2 tomy) w przekładzie Bronisławy Neufeldówny, poprzedzona wstępem Jana Lorentowicza. „Wybór poezji“ zapomnianego dziś prawie poety, *Mieczysława Romanowskiego,* w układzie i ze słowem wstępnem Julji Dicksteinówny (2 tomy) oraz „Irydion“ *Krasińskiego* w opracowaniu i ze wstępem znanego krytyka i poety Zdzisława Dębickiego wprowadzają nas znowu w sferę natchnień poetyckich literatury ojczystej. Cudzoziemskie, wysokiej wartości dzieła dają nam znów tomy, zawierające: „Powieści fantastyczne“ popularnego u nas więcej z tradycji, niż ze znajomości jego utworów pisarza niemieckiego i muzyka *E. T. A. Hoffmanna* (słowo wstępne i układ A. Langego—2 tomy), pełne grozy „Opowieści nadzwyczajne“ znakomitego poety amerykańskiego *Edgara Allana Poe'go* (przekład i słowo wstępne Bolesława Leśmiana—2 tomy), nieśmiertelnego twórcy „Don Kichota“ *Cervantesa* nieznane u nas zupełnie „Nowele przykładne“ (tłomaczył z hiszpańskiego i słowem wstępnem opatrzył Zdzisław Miller—2 tomy), wreszcie jeden z klejnotów wczesnego romantyzmu, urocza baśń *Fryderyka de la Motte Fouqué'go* „Ondyna“ w przekładzie i ze wstępem autora wzniosłego „Monsalvatu“, Artura Górskiego. Obecnie ukazały się już nowe, dalsze tomy tej cennej biblioteki, które omówimy obszerniej w najbliższej przyszłości.

I. N. K.

Nowości wydawnicze.

Gabryela Zapolska: *O czem się nawet myśleć nie chce.* Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Zygmunt Bartkiewicz. *Pierwszy grzech.* Nowele. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Stanisław Ostrowski: *Rok klęski.* Powięść z czasów Księstwa Warszawskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Zenon Pietkiewicz: *Ogniwa.* Myśli o naszej teraźniejszości. Warszawa 1914. Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa.

Kwintusa Horacego Flakkusa *Pieśni wybrane.* Przełożył Wincenty Stefan Ogrodziński. Nowy Targ. Odbitka ze sprawozdania gimnazjalnego. Czcionkami drukarni I. Borka. Nowy Targ—Zakopane MCMXII.

Wojciech Rostworowski: *Fjordy.* Fragment z dziennika. Warszawa 1914. Gebethner i Wolff. Kraków — G. Gebethner i S-ka.

Oświadczyny. Z teki Ż. Wieckiego wydał Kazimierz Synpolski. Warszawa. Gebethner i Wolff. Kraków—G. Gebethner i S-ka.

Z czasopism.

„Przewodnik Bibliograficzny“.

Wyszedł z druku w zwiększonej objętości (za styczeń—luty) zeszyt miesięcznika krytyczno-informacyjnego p. t. „Przewodnik bibliograficzny“ i zawiera następujące recenzje, sprawozdania i artykuły: Wł. Reymont: „Rok 1794“ przez A. Grzymałę-Siedleckiego; Szymon Askenazy: „Książę Józef Poniatowski“ (przemówienie na obchodzie jabileuszowym), przez H. Mościckiego; Aleksander Brückner: „Dzieje języka polskiego“, przez P. Mączewskiego; Dr. B. Dybowski: „O Syberji i Kamczatce“, przez Włodzimierza Dzwonkowskiego; Alred Konar: „Młodość panny Mani“, przez Wł. Kłyszewskiego; Stanisław Kutrzeba: „Historja ustroju Polski w zarysie. Litwa“ przez Ignacego Baranowskiego; M. Paciorkiewicz: „Skarga i Bossuet“ przez Ign. Chrzanowskiego; Włodzimierz Perzyński: „Dzieje Józefa“, przez A. Grzymałę-Siedleckiego; Stanisław Przybyszewski: „Dzieci nędzy“, przez A. Grzymałę-Siedleckiego; Kazimierz Tetmajer: „Na skalnem Podhalu“, przez Z. Dębickiego—A. P. Baracz: „Mapa Królestwa Polskiego“; Fr. Rawita-Gawroński: „Sprawy i rzeczy ukraińskie“; Artur Gruszecki: „Pod Czerwonym Wirchem“; Edward Maliszewski: „Polacy i polskość na Litwie i Rusi“; Michał Rolle: „In illo tempore...“; dr. August Sokołowski: „Generał Ignacy Prądzyński“; Mieczysław Surzyński: „Nowa szkoła chorału gregorjańskiego“; „Wendego Biblioteka klasyków polskich“; Bronisława Włodkówna: „Proste dzieje“; Wł. Zapałowski: „Pamiętniki z roku 1863—1870“.

Na obfitą i urozmaiconą treść zeszytu złożyły się w dalszym ciągu: obszerna kronika z czasopiśmiennictwa i z literatury; interesująca rubryka „Ze świata książek“, zawierająca artykuły pomniejsze p. t.: „Pamiętniki Bobrzyńskiego“; cenne „Wskazówki dla osób opisujących zbiory rękopiśmienne“; „W sprawie wystawy graficznej w Lipsku“; „Konkursy“ i t. d. Obszerny dział p. t. „Polonica u obcych“ z informacjami o wydawnictwach i artykułach czasopism cudzoziemskich Polski dotyczących; „Wśród czasopism“ (bibliografia wybitniejszych artykułów w wydawnictwach perjodycznych polskich); początek dłuższego artykułu H. Orszy p. t. „Poradnik bibliograficzny“, zawierającego wskazówki o urządzeniu bibliotek, katalogowaniu książek i t. p.; wreszcie dokładna bibliografia wszystkich druków polskich, usystematyzowana według działów.

SPORT i HODOWLA

Konie robocze zimnokrwiste.

Obecnie, gdy na zachodzie Europy starają się o wytworzenie typów pośrednich, albowiem konsument, a przedewszystkiem remonty doszły do przeświadczenia, że nazbyt ciężkie i rosłe konie nie są odpowiednie do wyczerpującej pracy połączonej, dopełnianej w szybszem tempie — u nas pomiędzy wielu rolnikami - hodowcami i włościanami - hodowcami ujawnił się już od dłuższego czasu zwrot do ciężkich typów. A dlaczego? Bo w mniemaniu tych hodowców konie tego rodzaju uzmysławiają konkretnie kierunek praktyczny, czysto roboczy — a w dodatku hodowla tych koni jest łatwiejsza od hodowli po ogierach krwi gorącej. Zadaniem niniejszego studjum hipologicznego nie jest bynajmniej występowanie krytyczne przeciw zwolennikom zimnej krwi, idzie mi tylko o postawienie we właściwem świetle tego kierunku. Należy nam jednak rzucić okiem, chociaż pobieżnie, na przeszłość konia polskiego [1]).

Konie polskie są aryjskiego, t. j. azjatyckiego pochodzenia i z biegiem wieków po osiedleniu się pierwszych słowian nad Wisłą i Odrą uległy różnorodnym połączeniom. Za Piastów, za czasów rycerskich, gdy konie rosłe i potężnej budowy były poszukiwane, napływały z ościennych Niemiec tego typu bojowe ogiery przeważnie fryzyjskiej rasy, bądź drogą zdobyczy, bądź kupna, czy zamiany; napływały też i ogiery włoskie, andaluzyjskie, wraz z rycerzami z dalekich stron przybyłymi. Napływ, chociaż ograniczony, ogierów tych odmian wpłynął na podniesienie wzrostu bojowego konia, bo konie polskie były zaledwie średniej miary.

W nowszych czasach od początku XVI stulecia, z upadkiem rycerstwa, ze zmianą taktyki, wpływ szlachetnego konia orjentalnego stopniowo zaznaczał się w Polsce, do czego dopomagały częste i długotrwałe wojny z turkami i tatarami. Dopływ szlachetnej krwi wschodniej wpłynął na wytworzenie konia znanego z epicznej naszej przeszłości. Konie polskie z pod Kircholmu, Kłuszyna, Chocima, Wiednia, chociaż nie skrystalizowały się w zamkniętej ściśle rasie, jaką jest np. rasa pełnej krwi koni angielskich, posiadały jednak pewne cechy wspólne, a szczególniej odznaczały się dzielnością i wytrzymałością. Przymieszki naleciałości zimnej krwi, w wiekach średnich do koni polskich bojowych były tak na ogół nieznaczne, że z biegiem czasu zatarły się, wpływu szerszego nie wywarły — żywioł aryjski przeważył. Wskutek zaś następnych częstych krzyżowań ogierami rasowymi anatolińskimi, tureckimi, perskimi lub końmi krajowymi, pochodzącymi z tych związków, a najczęściej wsławionymi pod rycerskiem siodłem, koń polski zyskał dużo pod względem szlachetności, niepospolitej energji i dzielności. W XVII w. bojowy koń polski był jednym z najlepszych w Europie i złożył tego na wielu pobojowiskach dowody.

Po upadku Rzeczypospolitej, po



Ogier — bulon, importowany, miara 1 m. 72 cm., premjowany na wystawach. Własność p. Zielińskiego z Łążyna, gub. Płocka.

[1]) Patrz „Koń Polski“ studjum historyczno-hipologiczne przez W. S.



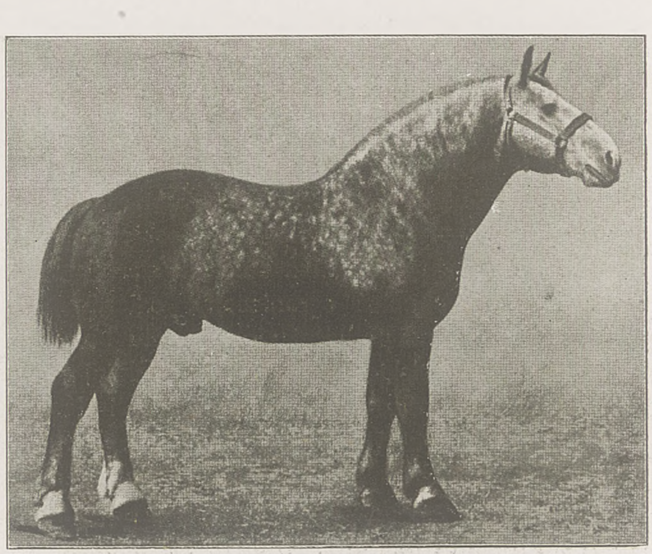
Ogier — bulon, miara 1 metr 68 cm., nagrodzony medalem złotym na wystawie w Paryżu. Właściciel bar. d'Herlincourt, — Francja.

waleniu się w gruzy dawnego ustroju społecznego, prac gospodarczych, rolnych, hodowla też upadła, a szereg wojen wpłynął jeszcze na jej ostateczne wycieńczenie. Hodowla dopiero częściowo odżyła w pierwszej połowie zeszłego stulecia, wraz z odnowieniem rolnictwa i życia ekonomicznego, a turka i araba zaczął zastępować koń pełnej krwi i pół krwi.

Tak w kilku wierszach zamknięta przedstawia się historja naszej hodowli koni. Do tego więc podkładu, przeważnie suchego, kościstego dopuszczają obecnie ciężkie, olbrzymie, zimnokrwiste samce w celu „poprawy", a przedewszystkiem, jak mówią, „pogrubienia" rasy.

Z ciężkich ras zachodnich były i są głównie przez naszych hodowców używane francuskie perszerony, bulony, ardeny, wyjątkowo bretony, belgijskie brabançony i w małej liczbie angielskie shiry, sufolki, clydesdale. Szczególnie w ostatniem dwudziestoleciu zwrot do francuskich rozpłodników wybitnie się zaznaczył. Rzecz godna uwagi, z punktu widzenia hipologicznego i fizjologicznego: pewna rasa, pomimo dokonanych w niej przeobrażeń, pozostaje niemniej tąż rasą, tak silnie w ciągu wieków zwarła się, zespoliła, tak jej związek był jednolity. Chcę tu mówić o *perszeronach*[1]), które z konia pocztowego zamieniły się na konia niemal „karowego", zachowując jednak w ogólnym rysunku swój dawny typ, tylko mniej subtelny, jeżeli się tak wyrażę, powiększony, zgrubiały. Dawny koń perszeroński (od XVI do początków zesz. stulecia) trzymał miarę od 1 m. 50 c. — 1 m. 60 c. — dzisiejszy przeciętnie od 1 m. 60 c. — 1 m. 70 c. i wyżej. Maść siwa, siwo jabłkowita utrzymała się, ale bywają i gniade, kasztanowate, a nawet kare; maść ta pochodzi z przymieszki black-horse'ów angielskich. Zaprowadzenie kolei żelaznych, upadek pocztowych dyliżansów, powiększony popyt, szczególniej w Ameryce, na ciężkie pociągowe konie, wywarł bardzo ujemny wpływ na rasę perszerońską. Dawniej łączono perszerony za pomocą ogierów wyborowych w samej rasie lub dodając od czasu do czasu trochę krwi arabskiej, a w ostatnim pół wieku pogrubiano je *dyskretnie* bardzo rosłymi blackhors'ami lub bulonami i produkcję dużych perszeronów przekładano nad typy lżejsze pocztowe. Dzisiejsze perszerony przedstawiają się jak kolosy; dla nas mogą być najodpowiedniejsze tylko dawnego, pocztowego typu, który jeszcze gdzieniegdzie można znaleźć w hodowlanych okręgach (na pograniczu Normandji) Mortagne, Courtomer, Aigle, Mesle sur Sarte.

Koń buloński nie był dawniej tak wysoko stawiany jak perszeroński; przedstawiał on zawsze i przedstawia różnorodność typów. Koni zaliczonych do odmian bulońskich liczą we Francji ze 40.000 i wychowują je w departamentach: Somme, Seine Inferieure, Pas de Calais, nawet częściowo w Pikardji, Normandji, Artois i Francuskiej Flandrji. Typ tych koni jest dwojaki: lżejszy i cięższy, jednak na ogół trzymają one miarę 1 m. 66 c.—1 m. 70 c. i wyżej Najcięższe i najroślejsze, a dodać można i najgorsze są produkowane w Pikardji — a najlepsze, mniej ciężkie, w Seine Inferieure, Pas de Calais. Wybór zatem między bulonami nie jest łatwy i wymaga oka znawcy.

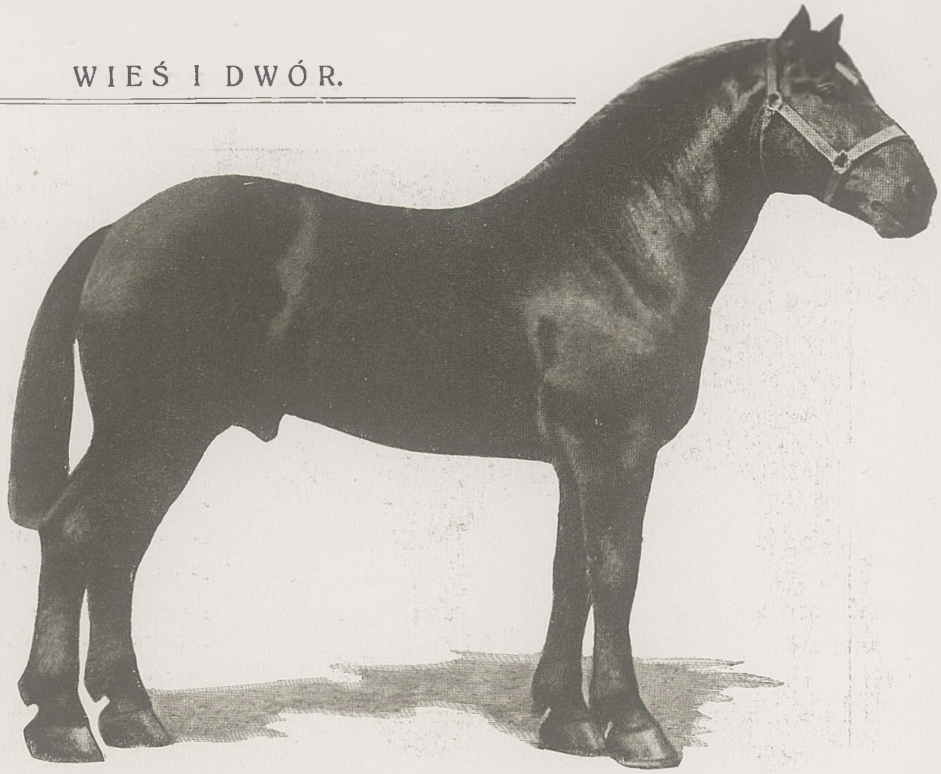


Ogier — perszeron, miara 1 metr. 72 cm., nagrodzony medalem złotym na wystawie w Paryżu. Właściciel p. Aveline, — Francja.

[1]) Znany przyrodnik, Sanson uważa perszerony za najstarszą odmianę między końmi zimnokrwistymi, a kości koni odnalezione w grotach Solutre w Belgji w z. w., z czasów kamienia szlifowanego są zupełnie podobne do kości perszeronów.

Koń ardeński należy do rasy bardzo starożytnej i w historji nawet odnajdujemy szczegół, że gdy Juljusz Cezar wkroczył do Galii w 57 r. przed erą chrześcijańską, znalazł silne, wytrzymałe konie na pograniczu Francji i dzisiejszej Belgji. Dawny arden był jednak zaledwie średniego wzrostu, czyli miary 1 m. 42 c. — 1 m. 50 c. — dzisiejszy trzyma miarę 1 m. 50 c. — 1 m. 60 cm., a w prowincjach nadreńskich są roślejsze. Arden zatem przeobraził się na cięższego konia w porównaniu do dawnego typu, francuski arden przypomina jednak bardziej dawny typ, od którego znacznie już odbiega nadreński.

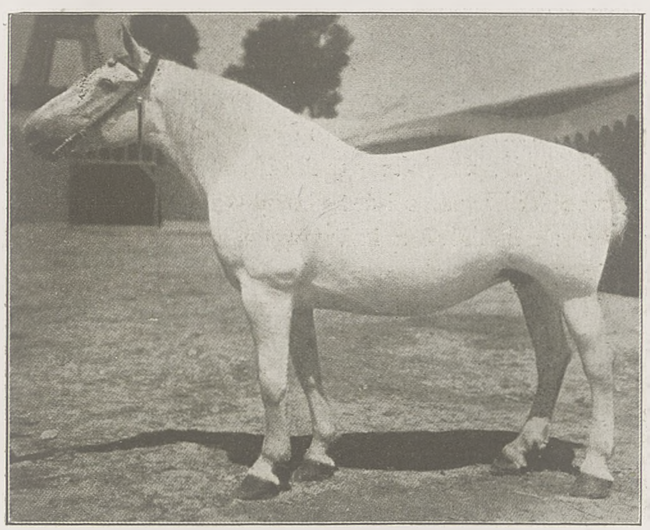
Koń bretoński zaliczony jest do starych, pierwotnych odmian i w okolicach Brestu, Morlaix, Saint Pol, Leon wychowują najwięcej silnych, grubych koni, miary przeciętnej 1 m. 56 cm. — 1 m. 59 cm. Jest to mocny, powolny koń roboczy.



Ogier—perszeron, miara 1 m. 70 cm., premjowany na wystawach. Własność p. Aveline,—Francja.

Zwracając się do ras pociągowych angielskich, to *suffolki*, najczęściej kasztanowate przedstawiają w swoim rodzaju ładną odmianę ciężkiego pociągowca; zarzucają im jednak, że są mało płodne i nie odznaczają się dużą żywotnością. Co do wzrostu trzymają miarę 1 m. 68 cm. — 1 m. 72 cm.; najlepsze wychowują w hrabstwie Suffolk.

Shir'y należą do starej odmiany koni angielskich, i jak we Francji zastał Juljusz Cezar ardeny, tak w dawnej Anglji shir'y, które nie były tak kolosalne, jak obecnie. Wzrost i masę odziedziczyły one po ogierach flandryjskich i holenderskich, z którymi były łączone w średnich wiekach. Obecnie shir przewyższa masą i wagą nawet suffolka, jednak przy dużym wzroście jest na niższych nogach. Między shir'ami znana jest odmiana karej maści black horse'ów, wywodząca się od karych flandryjskich reproduktorów. Shir'y wychowują przeważnie w hrabstwach Norfolk, Leicester, Warwick, Lincoln, Cambrigde. Charakterystyczną cechą tej rasy jest długa „szczotka" rozpoczynająca się pod kolanem. To nadmierne uwłosienie musi pochodzić z pierwotnej odmiany i z czasem powiększyło się.



Klacz bretońska, miara 1 metr 60 cm., premjowana na wystawach. Własność p. Ismael Couëpel, — Francja.

Clydesdale — nazwa ta pochodzi od rzeki Clyde, płynącej w Szkocji; w dolinie położonej nad jej brzegami znajduje się główne ognisko wychowu koni tej rasy. Rasa ta jednak ukształciła się tu pod wpływem sprowadzonych z kontynentu ogierów; w XVII wieku przybyły do Larnak w Szkocji czarne ogiery flandryjskie, które łączone z miejscowemi klaczami zapoczątkowały niejako dzisiejszą rasę clydesdalów. Clydesdal trzyma miarę 1 m. 60 cm. — 1 m. 71 cm., jest kościsty, nie nadto mięsisty i w porównaniu z shir'em lżejszy i suchszy. Klacze clydesdalskie używane są w Anglji do krzyżowań ze szlachetniejszymi ogierami. Maści są przeważnie gniadej, zdarzają się i siwe.

Koń belgijski ciężki, jest masywnym, mięsistym pociągowcem. Rysunek ogólny, szczególniej brabançonów, przy dużym wzroście jest dość normalny, ale kości giną przy nadmiarze mięsa. Maści są przeważnie gniadej i kasztanowatej.

(Dok. nastąpi)

Stanisław Wotowski.



Dawidgródek, ostęp Czerniszcze. Rozkład na stanowisku hr. Zdzisława Tarnowskiego: 4 odyńce, 1 wycinek, 2 lochy. (Fotogr. Saryusz-Wolski).

Z myśliwstwa polskiego.

Majaczyły mi się dawne łowy, przypomniał i Pan Tadeusz i król Jagiełło, co to przez całą zimę przed rozprawą grunwaldzką bił łosie w puszczach litewskich i chciałem mym wierszom dać nagłówek: łowiectwo. Ale zaraz przyszło zastanowienie. Czyliż mamy prawo mówić o łowach, my epigonowie sarmatów, co to przy prawdziwej rozkoszy łowieckiej, przy wielkich, kilkutygodniowych wyprawach na grubego zwierza narażali potrochu i życie? My z dumą sławimy zalety — nie ciężkiego oszczepu, nie rączej sfory, dzielnego konia a przedewszystkiem wprawnej, niestrachliwej dłoni— lecz naszej gładkiej, z angielska przezwanej dubeltówki, która za dobrą sprawą św. Huberta kilkanaście kuropatw i tyleż zajęcy na rozkładzie położy.

Tak, inne są czasy, warunki, upodobania i środki zabawy w polu i w lesie! Mówi się o polowaniach par force i goni w kolorowych frakach wypuszczonego z klatki warchlaka lub lisa, albo pomyka śladem zgoła tylko rozsypanych kartek. A w ogólności łowiectwo polskie ze skrzypiącym śniegiem, ostrym mrozem, obławą w kniei z wilkiem, odyńcem, niedźwiedziem lub łosiem w miocie zamieniło się mutatis mutandis w łagodne, prawie sentymentalne polowanie jesienne. Myśliwy, wyżeł i kuropatwa, kociołki na zające i pędzone w zagajnikach bażanty — to cecha dzisiejszych zabaw sarmackich.



Nie ma to być zarzutem, broń Boże, tylko to jest poprostu znamiennym objawem obecnych czasów, gdy delekonośny śrót hartowany zastąpił pełne niebezpieczeństwa spotykanie się sam na sam człowieka ze zwierzęciem, gdy zielona gałązka u kapelusza i stylowa kurta zastąpiły trofea w rodzaju skóry łosia, kłów dzika i kity czaplej.

Zniknęła poezja lasów ze świeżym śniegiem i białą ponową wraz z nimi samymi. Żubrowe i łosiowe bory spa-

liły rycerskie rody na potaż; ostatki wyrębuje dzisiaj kupiec żydowski i spławia Wisłą do Prus na belki i maszty. A wraz z osłoną nieprzeniknionych gąszczów znikli ich dzicy mieszkańcy. W najlepszym wypadku zastępuje naturalny rozród drapieżnika i grubego zwierza hodowla racjonalna zajęcy i kuropatw, a gdzie na to pieniędzy i ochoty nie stało, pozostał lis i jastrząb jako niedobitki wielkiej armji, a raczej ciury rozbójnicze rycerskiego obozu.

Miejsce łowów na ziemiach polskich zajęło wszechwładne dzisiaj polowanie i borykanie się z kłusownictwem. Dziedzic jednej i drugiej wioski odstępuje sąsiadowi prawo strzelania nielicznych kuropatw i zajęcy, albo wynajmuje swój teren mieszczuchowi. Nie można się dziwić, że go tego rodzaju zabawa nie nęci. Woli zgarnąć dzierżawę w monetach, a jeżeli zostało w nim coś jeszcze z dawnego łowca, jedzie do Afryki na nosorożce i antylopy lub do dżungli indyjskich na tygrysy.

Łowy urządzają sobie bodaj tylko głowy koronowane, nazywając zbyt szumnie tym wyrazem rzezie pół-oswojonego, z wszystkich stron spędzonego rodu jeleni, zajęcy i bażantów. Pono nie gardzą już i królikami. A dla nas piosenka staropolska brzmi już tylko jako melancholijne echo tych czasów, gdy to Jagiellonowie i ich orszaki tonęli w głębi puszcz i niedostępnych jarów i na rogu bawolim dawali sobie znaki wielkich tryumfów i prawdziwych zwycięstw nad powalonym zwierzem.

Pójdziemy na łów, na łów,
Towarzyszu mój!
na łów, na łów, na łowy,
Do zielonej dąbrowy,
Towarzyszu mój!

Zwrotka ta dzisiaj zakrawa już potrochu na ironję, tak jak opowiadania starych wyznawców św. Huberta spotykają się z coraz większem niedowierzaniem. Na pociechę miłośników dawnych tradycji można też na całym obszarze dawnych ziem polskich wymienić kilka zaledwie oaz, gdzie zamiłowanie do zabaw rycerskich w kniei schodzi się z faktyczną do nich podstawą w rzeczywistości. Mamy bo jeszcze tylko łowy Radziwiłłowskie i ów słynny park Potockiego w Antoninach, który nie zawstydziłby się nawet porównania z olbrzymim zwierzyńcem króla Darjusza, gdzie to Aleksander Macedoński wraz ze swym orszakiem ubił cztery tysiące grubego zwierza. Tylko różnice klimatu tu i tam odmienny spowodowały zwierzostan. Pozatem część dawnej Rzeczypospolitej w rodzajach swego polowania zbliża się do zachodu, przyjmując wraz z warunkami reguły i zasady myśliwstwa prawidłowego, aż do przesady obserwowanego przez myśliwych niemieckich, część zaś po wytrzebieniu grubszego zwierza czeka jeszcze na zaprowadzenie kultury niższych gatunków.

(Dok. nastąpi) *T. W. J.*

NADESŁANE.

KRONIKA SPORTOWA.

Z torów, konk. hipicznych i hodowli.

☐ Na wiosenny sezon wyścigowy zostało już zamówionych 201 boksów. Ogółem stajnie Warsz. Tow. Wyścigów konnych zawierają na polu Mokotowskiem 267 boksów, a prócz tego wynajmuje się jeszcze prywatnie 24.

☐ Warszawskie koło sportowe ułożyło już program konkursów hipicznych na r. b. Ogólną sumę nagród podniesiono do 10.000 rb. W celu uprzystępnienia udziału w konkursach jeźdźcom średniej sprawności sportowej, postanowiono stosować handicap (penalité) względem jeźdźców wybitnych oraz wyznaczyć konkursy, przeznaczone wyłącznie dla strojów myśliwskich.

Wobec tego, że niejednokrotnie wybitni jeźdźcy, dosiadający w jednym i tym samym konkursie kilku koni, zdobywali nietylko I-e, lecz i II, III i t. d. nagrody, — warunki konkursów zastrzegają obecnie, iż w danym konkursie dopuszczalna jest nieograniczona ilość koni jednego właściciela, jednak tylko jeden z tych koni może być nagrodzony' Ważnym punktem programu jest championat skoku na wysokość. Konkurs ten ma na celu pobudzenie jeźdźców do pobicia wszechrosyjskiego rekordu, podobnie jak to osiągnięto w roku 1912 co do skoku na szerokość. Ostatni rekord był ustanowiony przez jeźdźca cywilnego.

Lotnictwo.

☐ W Salonie lotniczym w Paryżu wystawiono turbinę gazową wynalazku lwowianina, Stanisława Naszkiewicza. Turbina ta nadaje się znakomicie do lotnictwa.

☐ Król belgijski Albert zamierza wstąpić w szeregi lotników. W tym celu uda się do Francji, ażeby ukończyć studja lotnicze.

☐ Komisja aeronautyczna franc. klubu automobil. postanowiła rozpisać nagrodę w wysokości 10.000 franków, która przyznana będzie temu francuskiemu lotnikowi, któremu przed 1 grudnia r. b. uda się w granicach Francji francuskim aparatem osiągnąć najdłuższy lot bez wylądowania.

☐ Lotnik turecki, Tathe odbył podróż napowietrzną z Konstantynopola do Bejrutu. Jest to pierwszy turek, który dokonał takiego lotu.

☐ Do zawodów lotniczych o nagrodę Benneta, które się odbędą we wrześniu r. b. w terminie oznaczonym zgłoszono 11 aparatów z 5 krajów, a mianowicie: z Anglji 3, z Ameryki 3, z Niemiec i Włoszech po 1, reszta z Francji.

Łowiectwo.

☐ W lasach Małowiejskich Zdz. ks. Lubomirskiego zabito podczas ubiegłego półrocza, ze zwierzyny drapieżnej: lisów 2, psów 78, kotów 64, tchórzy 11, łasic 60, wiewiórek 260, jastrzębi 48, wron 327, razem sztuk 830.

☐ W Lukojnie g. wileńsk. u Zyg. hr. Kossakowskiego w jednym z ostępów otropiono dwa wilki, które zabito przy pomocy naganki.

☐ Odbyły się polowania w d. Jordajcie g. kowieńs. u p. Wład. Komara. W 10 strzelb zabito 360 szaraków, 100 bielaków, 75 jarząbków, 5 lisów, 1 cietrzewia i 1 jastrzębia, razem 542 sztuki.

☐ W d. Jabłoń T. hr. Zamoyskiego padło w r. 1913 zwierzyny użytkowej: dzików 5, rogaczy 2, zajęcy 302, bażantów 646, kuropatw 66 — razem 1021 sztuk. Szkodników: psów 103, lisów 15, tchórzy 2, łasic 59, kotów 63; jastrzębi: gołębiarzy 27, różnych 100; wiewiórek 193, kruków 3, wron 1148, sów 82, sójek 51 — razem 1848. Ogółem więc padło 2869 sztuk zwierzyny użytkowej i szkodników.

☐ W d. Gościeradów g. lub. Warsz. Tow. Dobroczynności w sezonie ubiegłym zabito: 2 dziki, 14 rogaczy, 5 lisów, 507 zajęcy i 8 kuropatw. Polowania dzierżawi p. Antoni Hempel, właściciel dóbr Wałowice. Z drapieżników wytępiono w r. z. lisów starych 20, młodych 12, borsuków 2, psów 250, kotów 54, kun 2, łasic 8, wiewiórek 253, jastrzębi 84, wron 593, jaj jastrzębich 23, wronich 185.

Kolarstwo.

☐ Na Dynasach w lokalu Warsz. Tow. Cyklistów odbyła się narada, na której zatwierdzono program wycieczek turystycznych w sezonie bieżącym — od d. 25 b. m. do d. 4 października. Program obejmuje 35 dni wycieczkowych, w czem trzy dwudniowe: 31 maja do Ojcowa, 29 czerwca do Radomia i 15 sierpnia do Lublina, Nałęczowa i Kazimierza nad Wisłą.

Auto.

☐ W Ameryce dokonał wynalazku koła sprężynowego do samochodu polak, p. T. Smulski. Wynalazek służy do tego, aby oszczędzić właścicielom automobilów wydatków na gumy. Wynalazca zorganizował spółkę akcyjną w celu wyrabiania podobnych kół. Spółka puściła w obieg akcji w sumie $^1/_2$ miljona dolarów.

☐ Na zamarzniętej przestrzeni z Petersburga do Kronsztatu odbyły się wyścigi automobilowe z udziałem 16 współzawodników. Zwycięzca przebył przestrzeń 64 klm. w 54 minuty.

☐ Na drodze okrężnej w okolicy Santa Monica w Kalifornji odbył się wyścig automobilowy o nagrodę Vanderbildta na przestrzeni 473 klm. Nagrodę zdobył R. de Palma, który przebył dystans w 3 g. 53 m. 41 s. czyli 123 klm. 249 metr. na godzinę.

☐ Z dn. 15 marca upłynął termin przyjmowania zapisów dla tych wystawców Międzynarodowej wyst. samochodów w Warsz., którzy korzystać będą z przywileju wyboru miejsc w kolejności wylosowanych numerów. Ogółem dotychczas zgłosiło swój udział w wystawie 32-ch poważniejszych wystawców.

Lekka atletyka.

☐ D. 29 b. m. odbędą się w całych Niemczech urządzane przez związki gimnastyczne, biegi na przełaj przez lasy, w okolicach zaś bezleśnych przez pola, łąki, zarośla. W dniu tym odbędzie się takich biegów około 200.

☐ Podczas świąt Wielkanocnych odbędzie się w Paryżu międzynarodowy turniej footballowy. Współzawodniczyć będą: drużyna londyńska, klub belgijski Club Brugeois, francuski Klub Ligi, Red Star i Young Boys.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR" łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Cena pojedyńczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu", Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		W tekście między działami:		Po tekście:	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 150	1 strona	rb. 100
$^1/_2$ strony	„ 65	$^1/_2$ strony	„ 80	$^1/_2$ strony	„ 55
$^1/_4$ „	„ 35	$^1/_4$ „	„ 45	$^1/_4$ „	„ 30
$^1/_8$ „	„ 20	$^1/_8$ „	„ 25	$^1/_8$ „	„ 16
$^1/_{16}$ „	„ 10	$^1/_{16}$ „	„ 15	$^1/_{16}$ „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 200 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.**
Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka.**

Papier kredowy z firmy LEWINSOHN i SCHAUB w Petersburgu.

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka. Warszawa, Marjensztadt 16.

Księgarnie Gebethnera i Wolffa

w Warszawie, w Lublinie i w Łodzi, G. Gebethner i S-ka w Krakowie POLECAJĄ:

AJSCHYLOS. Cztery dramaty: Prometeusz, Persowie, Siedmiu przeciw Tebom, Błagalnice. Przełożył Jan Kasprowicz	1 80
— Dzieje Orestesa. Przełożył Jan Kasprowicz	1 50
— Dzieła: Prometeusz, Persowie. Siedmiu przeciw Tebom, Błagalnice, Dzieje Orestesa. Przełożył Jan Kasprowicz.	2 60
D'ANNUNZIO GABRIEL. Franczeska z Rimini. Tragedya w 5 aktach. Z włoskiego przełożył Jan Kasprowicz	2 80
ARCYDZIEŁA europejskiej poezyi dramatycznej w przekładzie Jana Kasprowicza 2 tomy	7 —
ASHLEY PERCY. M. A. Zarząd centralny i lokalny w Anglii, Francyi, Prusach i Stanach Zjednoczonych. Studyum porównawcze. Tłomaczył I. Gościcki.	2 —
BEŁZA I HORAIN. Historja o strasznym potworze. Opowiadanie z bajecznych czasów dla młodego wieku. Karton	— 80
BŁAŻEK BOLESŁAW. Studya psychometryczne (Pomiary na uczniach)	— 90
BROWNING ROBERT. Pippa przechodzi. Poemat dramatyczny. Z angielskiego przełożył Jan Kasprowicz	1 20
BRÜCKNER ALEKSANDER. Z dziejów języka polskiego. Studya i szkice	— 65
CEYSINGERÓWNA HELENA. Duchy-Żórawie. Fantazye i obrazki	1 50
CHWALIBÓG F. Humoreski	— 90
DĘBICKI ZDZISŁAW. Ekstaza. Poezye.	1 10
— Kiedy ranne wstają zorze. Poezye.	1 05
— Noce bezsenne. Poezye	1 10
— Święto kwiatów. Poezye	1 10
DMOWSKI ROMAN. Niemcy, Rosya i kwestya polska. Wyd. Nowe	2 —
— Wychodźtwo i osadnictwo. Część I.	— 90
ERNST MARCIN Dr. O końcu świata i kometach	— 65
GARGAS ZYGMUNT Dr. Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII wieku. Wydanie drugie znacznie powiększone	1 80
— Teatry chłopskie w Galicyi	— 60
GAWROŃSKI-RAWITA FR. Studya i szkice historyczne. Serya II	1 80
GERMAN JULJUSZ. W gospodzie pod trzema zbójami. Wydanie nowe	1 60
GOSZCZYŃSKI SEWERYN. Pisma. Wydanie kompletne uzupełnione pismami pośmiertnemi pod redakcyą Zygmunta Wasilewskiego 2 tomy	2 40
GRZEGORZEWSKI JAN. Z pod nieba wschodniego. Nowele i fragmenty z podróży	2 40
JANOWSKI BRONISŁAW. Hodowla nasion traw pastewnych	— 75
JAWORSKI FRANCISZEK. Lwów stary i wczorajszy. Szkice i opowiadania z ilustracyami. Wydanie II poprawione.	2 60
KASPROWICZ JAN. Ballada o słoneczniku i inne nowe poezye	1 50
— Chwile. Poezye.	1 60
— Dzieła poetyckie. Wydanie zbiorowe Ludwika Biernackiego 6 tomów	14 —
— Krzak dzikiej róży. Poezye. Wydanie drugie zmienione	1 45
— Poezye. Wydanie nowe	1 20
KISIELEWSKI J. A. Karykatury. Komedya.	1 50
— Ostatnie spotkanie Komedya.	1 50
— O teatrze japońskim	— 50
— Panmusaion. Szkice literackie	1 35
— Sonata. Dramat	1 —
— Życie dramatu. Szkice literackie. I. Patryotyzm Słowackiego. II. „Król Duch". Zasadnicze pierwiastki treści i ich ewolucja w twórczości Słowackiego. III. Muzyka w życiu i twórczości Słowackiego.	1 80
KLEINER J. Dr. Studya o Słowackim	1 20
— Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli. Tom I	2 25
KŁOŚNIK Z. Japonia	1 30
KOSKOWSKI BOLESŁAW. Gmina wiejska. Zarys samorządu gminnego w Królestwie Polskiem	— 50
KOZICKI WŁADYSŁAW. W gaju Akademosa. Poezye i szkice krytyczne	2 40
— Wolne duchy. Dramat karnawałowy w trzech aktach	1 30
KUBISZ JAN. Z niwy śląskiej. Wiersze	1 20
KULIKOWSKA MARCELINA. Król Bolesław Chrobry. Poemat dramatyczny	— 80
LEMAŃSKI JAN. Colloquia albo rozmowy	— 90
LONDZIN JÓZEF Ks. Stan szkół ludowych w Księstwie Cieszyńskiem na początku XIX stulecia	— 55
— Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskim	— 55
ŁADA JAN. Sweet Boy. Trzy nowele	1 50
MACOSZEK ANTONI Ks. Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim	1 —
MAETERLINCK MAURYCY. Siostra Beatryks w trzech aktach. Z francuskiego przełożył Jan Kasprowicz	— 80
MAKUSZYŃSKI KORNEL. Dusze z papieru. 2 tomy	2 60
— W kalejdoskopie. Wydanie nowe	2 —
MARCHLEWSKI LEON DR. Teorye i metody badania współczesnej chemii organicznej	8 —
MARCINOWSKA JADWIGA. Bajka. Wydanie wznowione	— 80
MARLOWE KRZYSZTOF Tragiczne dzieje doktora Fausta. Tragedya. Z angielskiego przełożył Jan Kasprowicz	1 50
NIEDŹWIECKI ZYGMUNT. Oczy. Nowele i szkice. Wydanie nowe	1 50

Tygodnik Illustrowany

poświęcony literaturze nauce, sztukom pięknym i illustracyi „Chwili bieżącej" z bezpłatnym miesięcznikiem illustrowanym p. t. „Ciekawe Powieści", bez żadnej dopłaty. Prenumerata wynosi w Warszawie rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6. kwartalnie rb. 3. Za granicą rocznie rb. 13, półrocznie rb. 6.50. kwartalnie rb. 3.25.

Miejsce na markę 3 kop.

ПОЧТОВАЯ КАРТОЧКА. — POCZTÓWKA.

DO KSIĘGARNI

GEBETHNERA i WOLFFA

w WARSZAWIE.

Przewodnik Bibliograficzny. Miesięcznik krytyczno-informacyjny. Prenumerata wynosi w Warszawie rocznie rb. 1 kop. 50, półrocznie kop. 75: z przesyłką pocztową: rocznie rb. 2; — półrocznie rb. 1; za granicą rocznie 5 kor.: 4 mk. 50 pf.; 5 fr., półrocznie 2 kor. 50 hal.; 2 mki 25 pf.; 2 fr. 50 ctm.

Upraszam o nadesłanie — za zaliczką pocztową — należność wysyłam przekazem — na rachunek:

Adres

(Dla uniknięcia omyłek uprasza się o dokładny adres).

DZIEŁA SZEKSPIRA.

Życiorys Szekspira i przedmowę opracował dr. Roman Dybowski prof. liter. ang. na Uniw. Jagiell. w Krakowie.
Studyum p. t. „Szekspir w Polsce" napisał dr. L. Biernacki.
Wyboru wzorowych przekładów, z najnowszych — Jana Kasprowicza i Edw. Porębowicza dokonał Stanisław Krzemiński.
Cena kompletu 12 tomów, rb. 10.—, w oprawie rb. 13.—. Wydanie na lepszym papierze 12 tomów rb. 14.—, w oprawie rb. 20.—

NIESIOŁOWSKI TYMON. Sny i widzenia	— 70
NOWACZYŃSKI NEUWERT ADOLF. Studya i szkice	2 —
NOWIŃSKI JÓZEFAT. Życie i marzenie. Powieść współczesna. Wydanie nowe	2 30
ORKAN WŁADYSŁAW. Komornicy. Powieść. Wydanie nowe	1 10
— Miłość pasterska	1 —
— W roztokach. Powieść. Wydanie nowe 2 t.	2 —
OSSJANA PIEŚNI w przekładzie Seweryna Goszczyńskiego. Wydanie poprawione pod redakcyą Zygmunta Wasilewskiego	1 20
PADEREWSKI IGNACY. O Szopenie	— 50
PANEK KAZIMIERZ Dr. Jarstwo a hygiena żywienia	1 50
PASZKOWSKI EDWARD. Jasne wody. Wydanie nowe	1 30
PIETRZYCKI JAN. Refleksy światła. Z rysunkami Stanisława Wyspiańskiego	— 40
PLUTYŃSKI ANTONI. Walka na Górnym Śląsku	— 50
PŁOMIEŃCZYK IWO. (Maryla Wolska) Dziewczęta. Nowele.	1 20
POTĘGA WOJENNA ROSYI w świetle najnowszych danych urzędowych (Z mapą dyslokacyjną pogranicza zachodniego).	1 50
POTOCKI ANTONI. Dzień powszedni. Nowele. Wyd. wznowione	1 15
— Martosia i my. Nowele W oprawie.	1 80
— Marya Konopnicka. Szkic literacki	— 60
— Szkice i wrażenia literackie	2 —
— Wychowawcze zadania ogółu. Szkolnictwo francuskie od 1870—1895 rok dziecięcy	1 40
POTOCKI J. K. Współzawodnictwo i współdziałanie. Społeczeństwo jako organizm—Gieniusz i tłum—Dobór miłosny—Kobieta i mężczyzna—Wrogowie nauki. Wydanie wznowione.	2 —
PRÓBY angielskiej poezyi dramatycznej w przekładzie Jana Kasprowicza	1 50
PROCES SZKOLNY WE WRZEŚNI. Sprawozdanie szczegółowe na podstawie źródeł urzędowych. Przekład z niemieckiego Stefana Dziewulskiego i Jana Kucharzewskiego	— 35
RAKOWSKI KAZIMIERZ Dr. Powstanie poznańskie w 1848 roku. (Z mapką i czterema podobiznami dokumentów w tekście) Wydanie nowe.	2 40
RYDEL LUCYAN. Bajka o Kasi i królewiczu (Dla dzieci z ill.)	1 80
SHELLEY PERCY. B. Oedipus Tyrannus czyli Opuchłołydziec Król. Tragedya. Z angielskiego przełożył Jan Kasprowicz	— 60
— Rodzina Cencich. Tragedya. Z angielskiego przełożył Jan Kasprowicz	1 50
SKAŁKOWSKI A. M. O cześć imienia polskiego. Opowiadania i materyały historyczne	2 40
SMREK JÓZEF. Nad Lemanem. Kartki z pamiętnika turysty	1 —
STUDNICKI WŁADYSŁAW. Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi. Wydanie nowe	1 20
— Wyodrębnienie Galicyi	1 25
ŚWIDERSKA ALINA. Trudno inaczej. Powieść	— 80
SWINEBURNE ALGERNON CHARLES. Atalanta w Kalydonie. Tragedya Z angielskiego przełożył Jan Kasprowicz	1 50
SYGIETYŃSKI ANTONI. Drobiazgi. Z przedmową Piotra Chmielowskiego. Wydanie nowe	1 10
SZELĄGOWSKI ADAM. Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce	3 —
— Wschód i zachód. Zagadnienia z dziejów cywilizacyi	3 —
— Z dziejów współzawodnictwa Anglii i Niemiec, Rosyi i Polski	2 40
TURZYMA M. Nadbrzeżne fale i inne nowele.	1 —
UHMA Dr. Popęd płciowy i niektóre jego zboczenia	2 —
— Syfilidologia. Część ogólna.	1 30
WASILEWSKI ZYGMUNT. Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej	1 50
— Od Romantyków do Kasprowicza. Studya i szkice literackie. Wydanie nowe	2 20
— O sztuce i człowieku wiecznym	1 20
— Śladami Mickiewicza. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu	1 50
WIERZBICKI JÓZEF ST. Atlantyda.	— 75
— Ku słońcu. Poezye	1 30
— Rapsody. Wydanie wznowione.	— 40
WIERZBIŃSKI MACIEJ. Akwarele angielskie	1 10
WIŚNIOWSKI JÓZEF. Poezye II	1 10
WITKIEWICZ STANISŁAW. Bagno	— 50
— Dziwny człowiek	— 50
— Aleksander Gierymski	1 —
— Juljusz Kossak. Wydanie drugie powiększone, bez ilustracyi	1 80
— Z Tatr	1 30
WRÓBLEWSKI KAZIMIERZ. Bronisław Trentowski (1807 — 1869). Szkic biograficzny	— 50
ZBIERZCHOWSKI HENRYK. Pająk i inne nowele	1 30
ZECHENTER E. Szkice i nastroje	1 —
ZWILKOŃSKI FRANCISZEK. Strajk. Komedya w jednym akcie.	— 60
ŻUŁAWSKI JERZY. Gra. Tryptyk sceniczny. Wydanie 2-e.	1 80
— Gród słońca. Baśń dramatyczna w 3 aktach	1 80
— Koniec Mesyasza. Dramat w 4 aktach	1 80
— Na srebrnym Globie. Rękopis z księżyca	2 —
— Prolegomena. Uwagi i szkice	1 35
— Wianek mirtowy. Dramat w czterech aktach. Wydanie drugie	1 80

KOOPERATYWA ARTYKUŁÓW MALARSKICH

„BARWA"

w WARSZAWIE, ul. NOWOWIEJSKA № 27 (róg Raszyńskiej).
TELEFON № 105-15.

Farby, Klej, Pokost, Lakiery, Wapno oraz wszystkie artykuły malarskie.



Fabr. Mechaniczna
słynnych **KOŁDER**
watowych, puchowych szwajcarskich becikow, Bielizny i Pościeli
WŁ. WROTNOWSKI
Plac Saski 5. Telefon 171-13.

PIERWSZORZĘDNE BIURO REKOMENDACJI PRACY

„ZAŁĘSKI"

Warszawa, Włodzimierska 1.
Poleca: dział nauczycielski, rolny, przemysłowy, handlowy. Sprowadza cudzoziemki z własnych biur z za granicy.

FABRYCZNY SKŁAD KAFLI i PIECÓW MAJOLIKOWYCH **„HALIS"** UL. WARECKA 14. TELEFON 46-62.
Piece, Kuchnie, Kominki, Płytki ścienne glazurowane, podstawki terrakotowe.

JOHNA NASADA KOMINOWA



Jest niezawodnym i najskuteczniejszym, bo przeszło **pół miljona razy** wypróbowanym środkiem **przeciw dymieniu pieców i kuchen,** pod gwarancją usuwa dymienie i podwaja ciąg w kanałach dymowych. W wadliwych zaś kominach, w których brak ciągu, Johna nasada wznieca go, czyniąc zbytecznem kosztowną przebudowę kanałów dymowych. Wentyluje i osusza. Przy zamówieniu uprasza się o wymiary wylotu komina.

Prospekty darmo na każde żądanie.
Tow. Akc. J. A. JOHN
Oddział w Warszawie, Smolna 12, tel. 36-90.

Tow. Akc. „FR. KARPIŃSKI w WARSZAWIE"

Elektoralna № 35. — **Telefon № 600.**

POLECA:

Karpińskiego Mydło Alkaliczne
do mycia twarzy u osób **z cerą tłustą, połyskującą, skłonną do wągrów i pryszczy** oraz przy **łuszczeniu się skóry.**
CENA KOP. 40 ZA SZTUKĘ

W wypadkach uporczywszych używać należy.
Karpińskiego Mydła Alkalicznego N-r 2
CENA KOP. 40 ZA SZTUKĘ.

SAMOCHODY WSZECHŚWIATOWEJ FIRMY „RENAULT" (Billancourt-Seine)

JENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO I SKŁAD FABRYCZNY
Warszawa, Jerozolimska № 49. Telefon № 253-31 i 107-00. **Inż. S. Rotmill.**

NAWOZY

SZTUCZNE GWARANTOWANE
najkorzystniej nabywać w Warsz. Tow. Akc.
L. SPIESS i SYN
W WARSZAWIE.

№ 337.
MYDŁO
LANOLINOWE
UDELIKATNIA CERĘ
PERFUMERJA „IRIS" H. LACHS i S-ka w WARSZAWIE.

BIURO DZIENNIKÓW i OGŁOSZEŃ
LEOKADJI TOMCZAKÓWNY
w Warszawie, ul. Nowogrodzka № 18A. Telefon № 122-14.
Przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę do wszystkich dzienników na prowincji i w Warszawie.

S. GÓRANOWSKI, Krawiec

WARSZAWA, ul. NOWO-SENATORSKA 2. TELEFON 52-05. Dawniej ul. CZYSTA.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka. Warszawa, Marjensztadt